Nr. 75 Kraków, Sobota dnia 1 Kwietnia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Bombardowanie Samoa.

Od pewnego czasu poczęły dochodzić do Europy niepokojące, a zawsze dziwnie tajemnicze wieści o jakichś krwawych zaburzeniach i walkach domowych na Samoa, o nieokreślonych sporach nie znanych nam bliżej pretendentów do królewskiej władzy nad wyspą, wreszcie o koniecznej interwencji mocarstw i smutnych jej skutkach dla krajowców. Niepewność źródeł, z których prasa europejska czerpała wiadomości swe w owej kwestji, usprawiedliwiała zawsze pewne powątpiewanie jeśli nie w autentyczność samych faktów, to co najmniej w bezinteresowność ich przedstawiania. O wszystkiem dowiadywano się bowiem jedynie z telegramów kilku angielskich i amerykańskich dzienników, a przecież Anglja i Ameryka osobiście były zaangażowane na samoańskich wodach.

Dopiero z końcem stycznia dzienniki berlińskie przyniosły prawdziwe, bo pochodzące od naocznego świadka wieści o zdarzeniach, które jak się dopiero wówczas dowiedziano, nie miały pozostać nadal bez wpływu na zamorską politykę kilku wybitnych potęg światowych.

Wskutek zuchwałego, bo wprost negującego wszelkie ludzkie prawa, postępowania Anglji, krajowcy na Samoa, jak opowiada korespondent *Localanzeigera*, zresztą spokojny i pełen szlachetnych instynktów naród, począł się burzyć i dzielić na stronnictwa. Kiedy z końcem ubiegłego roku zbliżał się czas obioru nowego władcy w kraju, Anglik Chambers, z ramienia rządu Wielkiej Brytanji pełniący wówczas urząd najwyższego sędziego na wyspie, postawił wbrew woli olbrzymiej większości narodu własnego kandydata, siedmnastoletniego Tanu, syna zmarłego króla Melistoy. Jako kontrkandydat wystąpił ulubieniec ludu, Mataafa. Chambers, od którego właściwie zależał wynik wyborów, gdyż na mocy osobnego traktatu przysłużało jemu wyłącznie prawo zatwierdzenia nowego króla, oświadczył się przeciw Mataafie i proklamował Tanu władcą na Samoa. Jak wspomniano, Mataafa miał za sobą przewagę ludu, więc wobec tego orzeczenie sędziego stało się formalnem hasłem bojowem i wywołało powstanie.

W dzień Nowego Roku stronnicy Mataafy w liczbie około pięciu do sześciu tysięcy otoczyli miasto Apię od wschodu, południa i zachodu, i zamknęli w niem króla Tanu z nieliczną jego armją, bo liczącą zaledwie nie cały tysiąc ludzi. Mataafa mógł liczyć wówczas na niezawodne zwycięztwo.

Samoańczycy jednakże nie pragnęli walki domowej, trzeźwi i praktyczni z natury, a przytem przywiązani gorąco do ziemi ojczystej w rozlewie krwi bratniej widzieli jasno i własną zgubę i zupełną utratę resztek praw swych narodowych i owej, podówczas już wprawdzie tytularnej tylko, zawsze jednak choćby z imienia samego tak nadewszystko drogiej im niepodległości. Zatem wprzód nim wrogie sobie obozy miały zetrzeć się w otwartem polu, nawiązano pokojowe układy.

Tegoż dnia jeszcze około godziny 4 popołudniu partja królewicza Tanu oświadczyła się z gotowością ustępstw na rzecz silniejszego liczbą przeciwnika. Nagłe wystąpienie dwóch angielskich adwokatów rozjątrzyło umysły obydwu stronnictw i w tej samej chwili padły pierwsze strzały. Naczelnicy Leapi i Muliega wymienili pomiędzy sobą dwie kule rewolwerowe. Był to sygnał do krwawej rzezi, która dnia tego nie ustała, aż późnym wieczorem.

Nazajutrz opuścili stronnicy króla Tanu Apię, jużto na łodziach, jużteż rzucając się w morze i szukając schronienia na łódkach poza angielskim statkiem. Tymczasem w mieście ludzie Mataafy rozniecili pożar w dzielnicach zamieszkałych przez wrogów swoich i niszczyli mienie i dobytek.

Musiało się w ten sposób stać zadość wojennemu obyczajowi dzikich. Około południa zerwała się od morza gwałtowna burza i stojące w porcie Apji pancerniki angielski i niemiecki przyjęły na pokład swój nieszczęśliwych ludzi stronnictwa Tanu, walczących ostatnimi wysiłkami z wzburzonym żywiołem.

Wobec zupełnej klęski stronnictwa Tanu było rzeczą logicznie uzasadnioną, iż celem uniknięcia dalszych zaburzeń i komplikacyj, należało przyznać władzę nad wyspą zwycięzcy. Dla tej to przyczyny po wzajemnem porozumieniu się, przedstawiciele trzech mocarstw związkowych wydali proklamację, mocą której partji Mataafy, pod władzą naczelną jej wodza i dalszych trzynastu naczelników plemion, powierzono rządy na Samoa.

Nie przystał atoli na tego rodzaju załatwienie kwestji angielski sędzia Chambers. Powróciwszy spiesznie z wiejskiej swej rezydencji, dokąd był wyjechał poprzedniego dnia, przeczuwając gwałtowne zajścia w Apji, Chambers pod strażą kilkudziesięciu marynarzy angielskich kazał poprowadzić się do budynku, w którym mieściła się kancelarja sędziowska i kazał sobie drzwi do niej otworzyć przemocą.

Oparli się temu stanowczo konsul niemiecki i prezydent miasta Raffel, który równocześnie zamianowany został przez konsulów pierwszym egzekucyjnym urzędnikiem i właściwym kierownikiem prowizorycznych rządów na wyspie. Dr. Raffel oświadczył przytem mrs. Chambersowi, że „wobec wejścia w życie nowego prowizorycznego rządu utrzymanie go dalej na stanowisku sędziego jest wprost wykluczone“.

„Instalacja nowego rządu została poprzedzona gwałtownem obaleniem wyroku sędziego kraju mrs. Chambersa w sprawie wyborów nowego króla. Mrs. Chambers stanowczo nie może wchodzić w skład rządu, który utworzony został przeciw jego postanowieniu, bo to sprzeciwiałoby się wszelkiemu prawu. Na razie posada sędziego kraju zawakowała, na przypadek czego wchodzą w życie postanowienia zawarte w Art. III, rozdziale 2 traktatu berlińskiego, które opiewają jak następuje: „Funkcje starszego sędziego w razie gdy urząd ten z jakiejkolwiek bądź przyczyny zawakuje, mają być wypełniane przez osobę przewodniczącego rady municypalnej“.

„Jeśliby konsul angielski mimo to siłą pragnął otworzyć podwoje urzędu sędziowskiego, to za następstwa podobnego czynu osobiście na siebie przyjąć musi odpowiedzialność“. Anglik na to oświadczenie dr Raffela wpadł w gniew i wydał rozkaz wywalenia drzwi budynku, poczem niemieccy urzędnicy musieli oddalić się, widząc, że wszelki opór jest nadal zbyteczny.

Mrs. Chambers wtargnąwszy do wnętrza swojego biura, natychmiast ogłosić kazał w dość ostrych słowach zredagowany protest przeciw postanowieniom konsulów. Był to fakt, który wywołać miał niebawem cały szereg dalszych protestów i proklamacyj i stać się przyczyną poważniejszych zawikłań, a w końcu bombardowania wysp samoańskich, o czem świeżo donoszą depesze.

Japonja, jej dzieje i teraźniejszość

II. Dziewiąty, dziesiąty i jedenasty wiek tworzą pierwszy z tych długich okresów, w których, prócz kilku rokoszów wojskowych, Japonja niema innej historji, jak tylko opowiadania o mistycznych mnichach, pisarzach i artystach.

W roku 794 dwór przesiedlił się do Kioto. Położone w żyznej kotlinie między wysokiemi górami i leśnemi wyżynami, Kioto stało się miastem świątyń i pałaców. Pałac cesarski wznosił się w dzielnicy szlacheckiej: istnieje do dziś dnia i nosi nazwę Goszo. Otacza go prosty mur. Stosownie do rytuału, ziemia wielkich bezdrzewnych dziedzińców przysypana jest drobnymi krzemieniami; długie drewniane budynki są parterowe; do apartamentów wchodzi się przez przedsionek. Na ekranach widać malowidła w stylu hieratycznym. Wszystko jest białe, z wyjątkiem kolumn malowanych na różowo. Kolor biały i różowy są świętemi kolorami „szintoizmu“. W środku zabudowań wznosi się pawilon ceremonji. Mikado siadał na estradzie z nogami podgiętemi, odziany w długą suknię z białego jedwabiu i płaszcz złoty, w czapce podobnej do czapek dożów weneckich. Dokoła Mikada skupiała się szlachta dworska. Kjudżesowie, potomkowie rasy cesarskiej, albo Fudżiwarasowie, pokolenie wywodzące się od bogów. Gra w „polo“ była najulubieńszą rozrywką. Piękny poemat w antologji pt. „Dziesięć tysięcy listków“ opowiada, że pałac w Nara spłonął wówczas, gdy cały dwór na dziedzińcu bawił się w „polo“; gracze tak byli zajęci, że nie wiedzieli, iż wszystko dokoła nich płonie; gdy wrócili, oddani zostali pod straż i przesiedzieli w więzieniu cały czas kwitnienia wisien...

To też po pewnym czasie zaniechano tak gwałtownych rozrywek. Na dworach zaczęła królować miłość. Kobiety z włosami przedzielonemi rozdziałem na środku głowy, ze zgolonemi brwiami i z fałszywemi brwiami wymalowanemi wysoko na czole, z zębami polakierowanemi na czarno, przechadzały się zwolna w długich sukniach z białego jedwabiu, na których spoczywał purpurowy płaszcz, z długiemi rękawami ozdobionemi w haftowane kwiaty i ptaki. Mały piesek postępował za każdą z nich. W delikatnych i starannie pielęgnowanych rękach trzymały wachlarze nie składane; nderzenia tych wachlarzy służyły za wyraz wszystkim uczuciom namiętności; kochankowie bowiem japońscy nie używali nigdy ściskania się za ręce lub pocałunków.

Wyrafinowanie obyczajów wytworzyło zamiłowanie w sztukach. Pierwszymi malarzami byli zakonnicy, którzy kopjowali hieratyczne figury Indjan. Ale pisarze XI wieku mówią już o portretach, malowanych kwiatach, pejzażach, scenach dziejowych. Odbywały się konkursy, na których nie oceniano dzieł, ale dysputowano nad zasługami rozmaitych rodzajów czy systemów malowania. Wielu zwolenników miał naturalizm. Pewna ówczesna autorka japońska oświadcza, że produkcje szkoły klasycznej podobne są do kobiet pozornie pięknych i wystrojonych, które łudzą wzrok, ale którym brak rzeczywistej piękności, szczerości i cnoty.

Ta epoka jest złotym wiekiem literatury. Japończycy uważają za księgi święte swoje pierwsze kroniki: Kodżiki i Nihongi. Najdawniejsza antologja nosi tytuł „Manjefuszju“ czyli „10.000 listków“. Oto tren Okury napisany z powodu zgonu jego syna:

„Mówią, że jest siedm skarbów drogich śmiertelnym. Ja nie chcę o nich nic słyszeć. Jedyny skarb mógłby tylko czarować oczy moje, o mój synu, o mój synu!

„Mój chłopiec najsłodszy, który zaczynał razem z słońcem dzień śmiechu i radości! Zawsze przy mnie, zawsze szczebiocąc, zmuszał mnie, abym się cieszył razem z nim, bez względu na to, czym był smutny, czy wesoły...

„Wieczorem brał moje ręce w swoje rączęta. „Ojcze, spać mi się chce“, mówił. „Ojcze, ja położę główkę między tobą a mamusią, bo się boję spać samemu, gdy tak ciemno...

„Zasnął, a ja jeszcze czuwałem z uszami pełnemi jego szczebiotu. Myślałem o przyszłości, warzyłem złe i dobre szale. Zdawało mi się, że dziecko jest już mężczyzną“.

Śmierć królowej Jadwigi.

I. Najnowsza, jeszcze nieskończona powieść Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy", będzie dziełem niezwykle wspaniałem; od dwóch lat drukuje ją już *Tyg. ill.*, a jeszcze zda się nie doszliśmy do połowy tego świetnie pomyślanego utworu, jakkolwiek znakomity nasz epik zbliża się już zwolna do punktu kulminacyjnego dzieła, którem ma być bitwa pod Grunwaldem. Węzeł intrygi zawikłany jest około romansu rycerza Zbyszka z Bogdańca z Danusią Jurandówną, dworką księżnej Mazowieckiej, potajemnie mu zaślubioną, którą porwali Krzyżacy przez zemstę na ojcu Danusi, starym Jurandzie ze Spychowa. Daremnie dumny i straszny Jurand upokarza się, aby uratować córkę; umęczony okrutnie przez Niemców, z wydartemi oczami i bez prawicy błądzi po gościńcach, aż wreszcie znajdują go ludzie, którzy puścili się w poszukiwania za Zbyszkiem, zniknym bez wieści, — a mianowicie opiekun i stryj Zbyszka rycerz Maćko i przebrana za pacholika jego sąsiadka, Jagienka ze Zgorzelic, okrutnie w pięknym i silnym Zbyszku rozmiłowana. Okazuje się, że Zbyszko poszedł do księcia Witołda, który ujmując się za krzywdami Żmujdzinów, poczyna tymczasem wojnę z Krzyżactwem: tu też także ściąga rycerz Maćko i dworzanin Jagienki, ubóstwiający ją Czech Hlawa.

Powieść podobnie jak i trylogja z wojen szwedzkich wprowadza tylko jako dalekie tło postacie i wypadki historyczne. Obecnie oczekujemy z naprężeniem ukazania się księcia Witołda, przedtem już poznaliśmy Jagiełłę i panów krakowskich, oraz dwór księcia Janusza Mazowieckiego. Ażeby dać czytelnikom wyobrażenie o piękności choćby tych ściśle historycznych epizodów, podajemy tutaj zestawione razem ustępy, z części pierwszej, stanowiące odrębną całość, a którym możnaby nadać osobny tytuł: „Śmierć królowej Jadwigi". Ustępy te wejśćby powinny odtąd do wypisów szkolnych, aby pokolenia przyszłości uczyły się z nich, jak można pięknie mistrzowskiem słowem polskiem zamarłe dzieje i czasy odtwarzać.

...„Wiele domów w Krakowie było wprawdzie drewnianych, ale i te dziwiły wyniosłością ścian i dachów, oraz oknami ze szklanych gomółek, poprawianych w ołów, które odbijały tak blaski zachodzącego słońca, że można było mniemać, iż w domu jest pożar. W ulicach bliższych rynku pełno było jednak dworzyszcz z czerwonej cegły albo zgoła kamiennych, wysokich, ozdobionych przystawkami i czarnem krzyżowaniem po ścianach. Stały jedne obok drugich jak żołnierze w szyku, niektóre szerokie, drugie wąskie na dziesięć łokci, ale strzeliste ze sklepionemi sieniami — często ze znakiem Bożej Męki, lub z obrazem Najświętszej Panny nad bramą. Były ulice, na których widać było dwa szeregi domów, nad niemi pas nieba, na dole drogę całkiem wymoszczoną kamieniami, a po obu bokach, jak okiem dojrzeć, składy i składy, sowite, pełne najprzedniejszych, częstokroć dziwnych, albo zupełnie nieznanych towarów. Lecz w jeszcze większy podziw wprowadzały gmachy publiczne: kościół Panny Marji w Rynku, sukiennice, ratusz z olbrzymią piwnicą, w której sprzedawano piwo świdnickie, dzinghus, toż inne kościoły, toż składy sukna, toż ogromne „mercatorium" przeznaczone dla kupców zagranicznych, toż budynek, w którym zamykano wagę miejską, toż postrzygalnie, łaźnie, topnie miedzi, topnie wosku, złota i srebra, browary, całe góry beczek tak zwanego Schrotamtu, słowem dostatki i bogactwa, których nieobyty z miastem człowiek, choćby zamożny właściciel gródku wyobrazić sobie nawet nie umiał".

Zbliżały się właśnie dnie połogu królowej Jadwigi. Opowiadano sobie po Krakowie nowinę o powrocie z Rzymu Wojciecha Jastrzębca, scholastyka, który jeździł do Papieża Bonifacego IX z listem królewskim zapraszającym na chrzciny do Krakowa. „Bonifacy przyjął zaproszeny, a jakkolwiek wyraził wątpliwość, czy będzie mógł przybyć własną osobą, upoważnił posła, aby w jego imieniu trzymał do chrztu mające się narodzić dziecię, a zarazem prosił, by w dowód osobliwszej jego miłości dla obojga królestwa dziecku nadano imię Bonifacy lub Bonifacja. Mówiono także o bliskim przyjeździe króla węgierskiego Zygmunta i spodziewano się go napewno, Zygmunt bowiem przyjeżdżał i proszony, i nieproszony, zawsze, gdy zdarzyła się sposobność jakowychś odwiedzin, uczt i gonitw, w których z zamiłowaniem brał udział, pragnąc zasłynąć po świecie i jako władca i jako śpiewak i jako jeden z pierwszych rycerzy. Powała z Taczewa, Zawisza z Garbowa, Dobko z Oleśnicy, Naszan i inni podobnej miary mężowie z uśmiechem wspominali sobie, jako za poprzednich bytności Zygmunta, król Władysław prosił ich po cichu, aby na tornieju nie nacierali zbyt ostro i oszczędzali „węgierskiego gościa", którego znaua w świecie próżność była tak wielka, że w razie niepowodzenia wyciskała mu łzy z oczu. Rozpowiadano także po Krakowie cuda o wspaniałości owej kolebki, ulanej ze szczerego srebra, którą od Witołda i żony jego Anny przywieźli w darze kniazie i bojarzyni litewscy".

Co rano na zamku wawelskim odzywały się dzwony, płosząc stado kawek i gołębi, gnieżdżących się po wieżach, a zarazem oznajmiając, że Msza niebawem się rozpocznie. Nigdy w życiu nie widziało się nic równie świetnego, jak ten kościół i to zebranie. Stawali tam najznakomitsi mężowie królestwa, słynni w radzie lub boju. Wielu, których rozum przeprowadził małżeństwo Wielkiego Księcia Litwy, z cudną i młodziuchną królową polską, już pomarło, ale niektórzy żyli jeszcze i na tych spoglądano z czcią nadzwyczajną. W wspaniałej postaci Jaśka z Tenczyna, kasztelana krakowskiego, łączyła się surowość z powagą i prawością; obok niego podziwiać trzeba było mądre i stateczne twarze innych rajców, lub potężne oblicza rycerskie, z włosami równo przyciętymi nad brwią, a spływającymi w długich kędziorach z boku głowy i z tyłu. Niektórzy nosili siatki na głowach, niektórzy tylko przepaski, utrzymujące w ładzie włosy. Goście zagraniczni, posłowie króla rzymskiego, czescy, węgierscy i rakuscy, oraz ich przyboczni, dziwili największą wykwintnością ubiorów; kniazie i bojarzynowie litewscy, przy boku króla zostający, pomimo lata i gorących dni, mieli na sobie dla okazałości szuby podbite futrem kosztownem; kniazie ruscy w szatach sztywnych, a szerokich, wyglądali na tle ścian i złoceń kościelnych, jak obrazy bizantyńskie.

...„Za stallami w pobliżu ołtarza widać było dwie poduszki z czerwonego aksamitu, królestwo bowiem słuchali Mszy zawsze na klęczkach. Jakoż nie czekano już długo: król wszedł pierwszy drzwiami od zakrystji i zanim doszedł przed ołtarz, można mu się było dobrze przypatrzyć.

Włosy miał czarne, zwichrzone i rzedniejące nieco nad czołem, długie, po bokach założone za uszy, twarz smagłą, całkiem ogoloną, nos garbaty i dość śpiczasty, koło ust zmarszczki, oczki czarne, małe, świecące, któremi rzucał na wszystkie strony, jakby chciał, zanim dojdzie przed ołtarz, porachować wszystkich ludzi w kościele. Oblicze jego miało wyraz dobrotliwy, ale zarazem i czujny, człowieka, który wyniesion przez fortunę nad własne spodziewanie, musi myśleć ustawicznie o tem, czy jego postępki odpowiadają godności i który obawia się złośliwych przygan. Ale właśnie dlatego była w jego twarzy i ruchach jakby pewna niecierpliwość. Łatwo odgadnąć, że gniew jego musi być nagły, straszny i że jest to zawsze ten sam książę, który swego czasu zniecierpliwiony matactwami Krzyżaków, wołał do ich wysłanników. „Ty do mnie z pergaminem, a ja do ciebie z dzidą".

Lecz już teraz tę przyrodzoną zapalczywość hamowała wielka i szczera pobożność. Nietylko świeżo nawróceni kniazie litewscy, ale i pobożni z dziada i pradziada wielmoże polscy budowali się widokiem króla w kościele.

Często on, odrzuciwszy poduszkę, klękał dla większego umartwienia na gołych kamieniach; często, wzniósłszy ręce do góry, trzymał je wzniesione dopóty, dopóki mu same nie upadły ze zmęczenia. Słuchał najmniej trzech mszy dziennie i słuchał ich niemal z chciwością. Odkrycie kielicha i odgłos dzwonka na Podniesienie napełniały zawsze duszę jego uniesieniem, zachwytem, rozkoszą i przestrachem. Po

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

Mateusz, Rozdz. 18. Ust. 21. Tedy Piotr, przystąpiwszy do Niego, rzekł: Panie, ilekroć brat mój zgrzeszy przeciwko mnie, a mam mu odpuścić? aż do siedmikroć?

22. Mówi mu Jezus: Nie powiadam ci aż do siedmikroć, ale aż do siedmidziesiąt siedmikroć.

Mateusz, Rozdz. 7. Ust. 3. A cóż, widzisz źdźbło w oku brata twego, a tramu w oku twoim nie widzisz?

Jan, Rozdz. 8. Ust. 7. ....Kto z was bez grzechu jest, niech na nię pierwszy rzuci kamień.

Łukasz, Rozdz. 6. Ust. 40. Nie jestci uczeń nad mistrza, lecz doskonały każdy będzie, będzieli jako mistrz jego.

I.

Mimo, że ludzie zbici w dużem mieście w kilkaset-tysięczną gromadę, starali się usilnie zeszpecić tę ziemię, na której żyli, mimo, że wtłaczali w nią kamienie, aby nic na niej nie rosło i oczyszczali z każdej dobywającej się na wierzch trawki, mimo, że wycinali drzewo i krzewy, płosząc zwierzęta i ptactwo, mimo, że dymy z węgla kamiennego i nafty mroczyły powietrze, — wiosna wiosną była nawet w mieście. Słońce dogrzewało, trawa ciepłem ożywiona rosła i zieleniła się wszędzie, gdzie jej nie ścięto; nie tylko na gazonach ogrodów, ale i między kamiennemi płytami chodników a brzozy, topole i czeremchy wypuszczały na świat swoje lepkie i wonne liście, lipy wydymały swoje pęki. Kawki, wrony i gołębie, radosne wiosną, wiły już swoje gniazda i muchy brzęczały u ścian ogrzanych ciepłem słonecznych promieni. Radowały się i rośliny i ptaki i owady i dzieci. Tylko ludzie starsi, dojrzali ludzie, nie przestawali oszukiwać się nawzajem i męczyć jeden drugiego. Ludzie sądzili, że niczem ważnem ani świętem nie jest ten poranek wiosenny, ten czar Bożego pokoju, spływający błogosławieństwem na wszelkie stworzenie, to piękno wiodące ku uspokojeniu, zgodzie i miłości — tylko że świętem i ważnem jest to, co ludzie wymyślili w tym celu, aby jeden człowiek gnębił drugiego człowieka.

Tak więc w urzędzie gubernjalnego więzienia uważano za święte i ważne, nie to, że zwierzętom i ludziom zesłało niebo roskosz i radość wiosny, tylko to, że w wigilję tego dnia doręczono za numerem akt, zaopatrzony w pieczęć i nagłówek, zawierający polecenie, aby o godzinie dziewiątej rano dnia 28 kwietnia dostawić do sądu trzy osoby znajdujące się w więzieniu śledczem — dwie kobiety i jednego mężczyznę. Jedna z kobiet, jako ciężka przestępczyni, miała być doprowadzona osobno.

To też w myśl tego polecenia, dnia 28 kwietnia o godzinie 8-mej rano, wszedł starszy dozorca więzień w ciemny, smrodliwy korytarz więzienny w oddziale dla kobiet. Za nim szła kobieta o zmęczonej twarzy, okolonej siwemi włosami, odziana w kaftan z rękawami obszytymi w wyłogi i opasana pasem niebiesko obrzeżonym. Była to dozorczyni aresztantek.

— Masłowa? — zapytała kobieta, zatrzymując się z dyżurnym dozorcą przed jedną z cel więziennych, od której drzwi otwierały się na korytarz.

Dozorca dzwoniąc kluczami, otworzył zamek i rozwarł drzwi izby, z której uderzył jeszcze gorszy zaduch od atmosfery korytarza — i zawołał:

— Masłowa do sądu — poczem przymknął drzwi i czekał, aż wyjdzie przywołana.

Na dziedzińcu więziennym było już świeże odradzające tchnienie, które niósł do miasta powiew wiosny, ale w tym korytarzu panował dławiący zaduch, woń dziegciu i wilgoci, napełniająca smutkiem i rozpaczą każdego wchodzącego tu człowieka. Uczucia tego doznała w tej chwili, mimo przywyknienia do tego zaduchu, dozorczyni, która weszła na korytarz wprost z ogrodu więziennego. Skoro tylko przestąpiła próg korytarza, uczuła, że ogarnia ją osłabienie i senność.

W izbie więziennej słychać było szeptanie kobiecych głosów i stąpanie bosych nóg.

— Nuże prędzej, wybieraj się tam Masłowa— zawołał znowu starszy dozorca w drzwi kaźni.

W niespełna dwie minuty z drzwi kaźni wyszła szybkim krokiem i stanęła przed dozorcą, młoda kobieta, średniego wzrostu o okrągłych i wypukłych piersiach, odziana w szary płaszcz narzucony na biały kaftan i białą spódnicę. Na nogach miała płócienne pończochy i grube więzienne trzewiki, na głowie białą chustkę, z pod której widocznie starannie nad czołem ułożone, wymykały się czarne włosy, wijące się w loki. Twarz kobiety biała była, tą szczególną białością, jaka okrywa twarze ludzi, którzy długi czas przeżyli w zamknięciu a podobna jest do białości łodyg kartofli porastających w piwnicy.

Tak samo białe były jej duże ręce i pełna szyja, wychylająca się z pod zbyt szerokiego płaszcza. Od matowej białości jej twarzy odbijały bardzo czarne, błyszczące, nieco podsiniałe pełne życia oczy, z których jedno było troszeczkę zezowate. Kobieta trzymała się bardzo prosto, co jeszcze bardziej uwydatniało jej pełną pierś. Wyszedłszy na korytarz, skinęła lekko głową, śmiało popatrzyła w oczy dozorcy i stała gotowa do spełnienia wszystkiego, czego od niej zażądają. Dozorca chciał już zamknąć drzwi, gdy z poza nich wysunęła się blada, surowa, pomarszczona twarz siwej staruchy. Staruszka zaczęła coś mówić do Masłowej. Ale dozorca pchnął drzwi na wychyloną jej głowę i głowa znikła. W kaźni zachichotał kobiecy głos. Masłowa odwróciła się i podeszła ku małemu okienku we drzwiach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skończonej mszy wychodził z kościoła, jakby zbudzon ze snu, uspokojony, łagodny i dworzanie wcześnie zwiedzieli się, że wówczas najlepiej jest go prosić, czy o przebaczenie czy o dary.

Jadwiga weszła przez drzwi od zakrystji. Ujrzawszy ją rycerze bliżsi stallów, jakkolwiek msza się jeszcze nie zaczęła, poklękali natychmiast, mimowoli oddając jej cześć jak świętej. W całem zgromadzeniu nikt nie wątpił, że ma naprawdę przed sobą świętą, której obrazy będą zdobiły z czasem ołtarze kościelne. Szczególniej od kilku lat surowe pokutnicze życie Jadwigi sprawiło, że obok czci winnej królowej, oddawano jej cześć niemal religijną.

(C. d. n.).

Z KRAJU.

Nowy Sącz 30 marca.

Defraudacja na poczcie w Muszynie. — Bieda i lekkomyślność jej powodem. — Pani Purzycka przed sądem. — Jej uwolnienie.

Przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych pod przewodnictwem radcy p. Wiśniowskiego, rozpoczęła się rozprawa główna przeciw Bronisławie z Medweckich Purzyckiej, lat 29 liczącej, wyznania rz. k., zamężnej, suspendowanej, zaprzysięgłej administratorce pocztowej w Muszynie, pozostającej w więzieniu śledczem tut. sądu obwodowego, oskarżonej o zbrodnię sprzeniewierzenia i nadużycia władzy urzędowej.

Akt oskarżenia przedstawia sprawę następująco: W skutek częstych zażaleń i reklamacyj odnoszących się do urzędu pocztowego w Muszynie, jakoteż w skutek wykazanego tamże przez ministerjalną Izbę obrachunkową niedoboru w dziale pocztowej Kasy oszczędności, zarządziła dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie rewizję tego urzędu. Wydelegowany p. Tournell spostrzegł podejrzane machinacje. Do sporządzenia odpisów żurnali przekazowych i pocztowej Kasy oszczędności potrzebowała Purzycka druków, które wyciągała z szafki umieszczonej w kącie kancelarji. Podczas tego dostrzegł komisarz Tournell, że Purzycka ukradkiem uczyniła przy owej szafce kilka pociągnięć piórem. Zajrzawszy, znalazł tam książkę zwaną „Exhibitenprotocoll", w której w ostatniej pozycji było pismo nieco zamazane i jeszcze nie wyschnięte. Pozycja ta wykazywała odwózkę kasową (a conto Abfuhr) w kwocie 800 złr., przesłaną do kasy pocztowej we Lwowie w dniu 4 października 1898 rannym pociągiem nr. 613. W księdze nadawczej (Annahmebuch) przesyłki tej p. Tournell nie znalazł. Również druga manipulantka pocztowa ekspedytorka Franciszka Czajkiewiczówna, nic o tej pozycji nie wiedziała. Purzycka na zapytanie Tournella kilkakrotnie stanowczo twierdziła, że odwózka kasowa 800 złr. rzeczywiście do Lwowa odesz!a, a tylko przez nieuwagę do księgi nadawczej wciągnięta nie została. Mimo to, polegając na stanowczych zapewnieniach Purzyckiej, przyjął p. Tournell do operatu skontro kwotę 800 złr. jako rzeczywiście w dniu 4 października 1898 do Lwowa przesłaną i na tej podstawie skontrując stan kasy pocztowej, wykrył brak tylko 11 złr. 6 ct. Nadto okazało się, że różne zaliczki, z których najmniejsza wynosiła 1 złr., a największa 18 złr. 41 ct., wbrew przepisom jeszcze wpisane, czyli zarachowane nie były, jak również przekazy zaliczkowe na te kwoty wygotowane nie zostały. Ogólną sumę sprzeniewierzonych pieniędzy kasowych podaje akt oskarżenia na 562 złr. 59 ct.

Purzycka przyznała, że będąc w złych stosunkach majątkowych, „pożyczała" sobie z kasy pocztowej początkowo drobne, potem coraz większe kwoty.

Co do karygodnych manipulacyj z przekazami, Purzycka tłomaczy się przeoczeniem. Atoli tego rodzaju wypadki zdarzały się za często. Obwiniona perjodycznie wedle własnego przyznania, każdego miesiąca począwszy od kwietnia 1898, brała na cele prywatne pieniądze pocztowe i zawsze z końcem miesiąca miewała w kasie niedobory. Purzycka nie miała pieniędzy, któreby na pokrycie tych przekazów wystarczyły i dopiero przez defraudację listu pieniężnego na 2.000 złr. w dniu 5 go października 1898 w południe otrzymała potrzebne fundusze. Dla zatarcia śladów swej manipulacji uciekała się Purzycka także do fałszowania podpisów na recepisach i podrabiania pieczęci urzędowych.

Oskarżona, średniego wzrostu, brunetka, szczupła i zgnębiona, odpowiadając na wszystkie pytania płacze. Nie poczuwa się ona do winy, tylko co do 300 złr., które brakowały w kasie. Gdzie się podziały, nie wie, bo nie miała ani doświadczenia, ani pomocy, a mąż jej jest głuchy.

Administrację poczty w Muszynie, osk. objęła w sierpniu 1897. Prowadziła kasę i przekazy, a ekspedytorka Czajkiewiczówna telegramy, rekomendacje i kontrolę. Gdy Purzyckiej nie było, przyjmowała także Czajkiewiczówna pieniądze i przekazy. Czajkiewiczówna też razem liczyła pieniądze, przy niej je chowała do szuflady, z której kluczyk czasem na noc przez zapomnienie zostawiała. Braki w kasie zamyślała pokryć pożyczkami.

W kasie w czasie odebrania mężowi administracji poczty i oddania jej Purzyckiej, brakowało około 2.000 złr., które oskarżona pokryła pożyczkami zaciągniętemi na weksle ojca. Pierwszy deficyt w kwocie 50 złr. spostrzegła w kwietniu 1898 i od tego czasu zaczęła czerpać z kasy rządowej pieniądze po piątce z funduszu marek.

Pensja nie wystarczała jej i dlatego P. pożyczała sobie z kasy rządowej, do której każdego pierwszego zwracała pieniądze. Gdy komisarz przyjechał na skontrum w dniu 4 października 1898, pokryła deficyt, ale już po zasuspendowaniu. Z funduszu rządowego brała tylko dla wyekspedjowania innych pieniędzy. Pieniądze zabrane używała także na spłacenie rat długów. Z dalszych zeznań wynika, że mąż oskarżonej jest pijakiem.

Po przeprowadzonej rozprawie przysięgli wydali wyrok uwalniający Purzycką od oskarżenia.

Lwów 31 marca.

Znowu o „etyce". — Ze świata dziennikarskiego: młodzi i starsi, oraz ich solidarność w tradycjach. — Z powodu kongresu dziennikarskiego w Rzymie, co się stało we Lwowie. — Z teatru: zakończenie sezonu operowego i premjera: „Woźnica Henszel" Hauptmana.

W jednej z poprzednich korespondencyj wspomniałem nieco o naszej lokalnej etyce dziennikarskiej. Nie przeczuwałem jednak, że dzieje dni poprzednich, bieżących, przynoszą fakta, tak dosadnie malujące moje zapatrywania, iż mógłbym sobie powinszować, gdyby naprawdę było czego. Pomiędzy dwoma dziennikami: *Słowem polskiem* i *Przeglądem* powstała polemika, jeśli to wogóle można nazwać polemiką, przypominająca najgorsze czasy lwowskiej tromtadracji, kiedy to na ulicach rozlepiano afisze, że taki, a taki dziennikarz ukradł w restauracji „pod Gruszką" łyżkę srebrną, a w pewnej gazecie obwiniono drugiego o kradzież zegarka, chociaż ani jeden, ani drugi nic podobnego nie zrobił, ale interes publicystyczny wymagał, aby obydwóch z pomocą oszczerstwa zohydzić.

Słyszałem nieraz, że młode pokolenie dziennikarzy lwowskich uzdrowiło stosunki wytworzone przez starszych. To jednak, co obecnie zaczęto, dowodzi tylko, że pewne tradycje zawsze mają swoją siłę i odżyją, czy odezwą się wśród liści, jeśli tam po pniach i konarach soki tych tradycyj pływają.... W tej miłej „polemice" podała sobie generacja młodsza ze starszą ręce i wycina takiego publicystycznego kuranta, że Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz, przewrócił się na drugi bok w grobie.... Zapewniają „ze stron kompetentnych", że to dopiero początek i, że przy libacjach wielkanocnych, gawiedź napychająca się kiełbasą i pilznerem, będzie mogła podtrzymywać humor tem, co „stoi" w gazetach.... Żeby już raz położyło się i nie wstało!.... Ale gdzietam! U nas skandale w dziennikarstwie odrastają, jak szparagi. Utniesz zakrzywionym nożem owej „etyki" daleko pod ziemią, przy najmniejszej sposobności rośnie i wyłazi na wierzch. Co się zaczniemy po trochu szanować, to czemprędzej odszanowujemy się do dna.... Podobno z tej „polemiki" ma być proces przed kratkami sądowemi i ławą przysięgłych. Dopiero byłaby uciecha dla amatorów, tego co „stoi" w gazetach!...

Nie wiedzie nam się jakoś i z tym kongresem dziennikarskim międzynarodowym, który ma się odbyć w Rzymie. Najprzód ograniczono liczbę uczestników, więc i naszych nie mogło się tylu udać, czy to ze Lwowa, czy za pośrednictwem naszego Towarzystwa, jak wiadomo należącego do międzynarodowego Związku, z Warszawy — ale wątpliwem jest wogóle, czy kongres w Rzymie przyjdzie do skutku, bo kilku tamtejszych dziennikarzy siedzi w więzieniu, i na pierwszem posiedzeniu kongresu Włosi chcą przeciw temu demonstrować, co oczywiście nie może być dobrze widziane przez rząd i dwór tak, że król miał już odwołać wszelkie zaproszenia na różne dworskie uroczystości. Ze Lwowa, mimo, że dzienniki ogłosiły, w chwili, gdy to piszę, nie wyjechano do Rzymu, a jako reprezentanci Towarzystwa dziennikarzy lwowskich mają jedynie udać się pp. Skrzyński i Bieńkowski, inni dziennikarze, którzy udadzą się do Rzymu, jadą tam na swoją rękę, a jak się dowiedziałem, oprócz p. Ludwika Masłowskiego, który pojechał już z rodziną do Rzymu, z innych dziennikarzy lwowskich nikt nie jedzie.

Wogóle sytuacja na lwowskiem polu dziennikarskiem, zaczyna się kiełbasić... W wydziale Towarzystwa dziennikarzy, który do tego czasu zgodnie załatwiał sprawy Towarzystwa i to z korzyścią, poczyna coś fermentować i występują na jaw kolizje, których przyczyny leżą poza wydziałem, a nawet poza Towarzystwem.... Można się spodziewać szerszych i głębszych rezultatów, ale o tem, potem....

Zakończyliśmy sezon operowy. Zakończył go „Trubadur", stary, ale jary entuzjasta, który samą zapowiedzią, że okaże się scenie, zapełnił kasę teatralną, aż „po brodzie leciało". I kwiatów publiczność mnóstwo rzuciła na scenę. Najwięcej dostała Mira Heiler, która w mezzo-sopranowej partji Azuceny, okazała się mistrzynią i światową śpiewaczką. Niezawodnie jest to jedna z najlepszych partyj znakomitej artystki.

Mogę też udzielić przyjemnej wiadomości dla Krakowa. Nasza operetka przybywa tam 26 kwietnia i da kilkanaście przedstawień, a pomiędzy niemi parę oper, gdyż posiadać będzie odpowiedni ku temu personal wokalny.

Sława lwowskiej operetki rozbrzmiewa widocznie szeroko po świecie, skoro na obecne lato otrzymała zaproszenie do Pesztu, Odessy i Petersburga Wobec zobowiązań na Warszawę, zaproszenia te stały się bezprzedmiotowe.

We środę Wielkiego Tygodnia przy wyprzedanym teatrze przedstawiono po raz pierwszy Hauptmana „Woźnica Henszel", sztukę głośną, szeroko i dużo omawianą, osnutą na dziwnie zwykłych motywach życiowych, imponującą swoją bezbrzeżną prostotą, a mimo to tak, czy owak, posiadającą kolosalną wartość literacką i artystyczną, opartą na premisach od dna psychologicznych. Hauptman lubuje się w przechodzeniu od jednych do drugich skrajnych kierunków literackich. Ze szczytów mistycznej poezji w „Hannusi" i żywej, choć pełnej fantazji „Dzwonu zatopionego", spada do naturalizmu w „Woźnicy Henszel", ale spada jak orzeł z rozwiniętemi skrzydłami... Nic w tem nie ma nowego, tylko forma przez swoją prostotę tak artystyczna i cudownie literacka, że bije w mózg, uderza o serce i gra na strunach duszy... Nic w sztuce nowego. Wiarołomstwo małżeńskie, przeniesione z salonów mieszczańskich i arystokratycznych do izby chłopskiej zarobnika. Te same namiętności, ta sama bestjalność, tylko pod inną skórą, a z pod tej innej skóry wydobywa się na wierzch inaczej i nie osłania się szatą konwenansu, ani nawet nie umie myśleć o tem... Dzieło naturalistyczne, ale wspaniałe. Wielki talent każdą skrajność literacką, czy artystyczną potrafi wzbić na wyżyny.

Co do mnie, poprostu zły jestem, że coś podobnego napisał Niemiec — pocieszam się tylko tem, że to Ślązak... I rzecz cała dzieje się na Śląsku, gdzie choć w niektórych miejscowościach miesza się rasa germańska z słowiańską, z polską, ale ta ostatnia pokazuje w mięszaninie dodatnie rogi etyczne...

„Woźnica Henszel" na lwowskiej scenie odegrany był i naturalnie dalej będzie, popisowo. Hankę odgrywa pani Stachowiczowa z kolosalną brawurą. Rolę tę będzie artystka zaliczać w swoim repertuarze do najlepszych. Niespodziankę zrobił p. Jaworski, który tytułową postać odtworzył z dyszącą prawdą życiową, a w niektórych scenach zdobywa się na prawdziwą siłę, fantazję i pomysłowość aktorską.

Owoż powyższe postacie otoczone większymi lub mniejszymi epizodami, składającymi się na tło niezmiernie plastyczne i jaskrawe — w poszczególnych rolach, wytworzyły wspaniałą harmonję artystyczną, w której pierwsze skrzypce, mimo niewielkiej roli, trzymała p. Czaplińska, a sekundował jej p. Feldman. Sztuka wyreżyserowana jest wzorowo. *Zet.*

Z ziem polskich.

Warszawa 28 marca.

„Spóźnione wykręty". — „Dzieje" pomnika Mickiewicza. — Czy socjaliści ocalili honor Polski? — Wrzaskliwe i płytkie frazesy. — Z powodu strejku. — Handel posadami.

Potępiamy najgorecej wszelkie „tajności" i propagandy, wszelkie broszurki i pisma ulotne wydawane Bóg wie gdzie i przez kogo, może nawet w najlepszych intencjach, ale niosące w skutku tylko najdziksze prześladowanie, którego chyba i tak już jest zadużo. Niemniej jednak zasługują na uwagę trafne uwagi, jakie w jednem z takich ulotnych pisemek znajdujemy p. t. „Spóźnione wykręty". Sądzę, że te uwagi będą was interesować, i że będą zupełnie na miejscu, jeśli będą opublikowane nie tajnie u nas, ale jawnie u was, bo nic w nich nie ma takiego, coby się potrzebowało kryć przed światłem dziennem.

„Ledwo zdążyła — czytamy w tem pisemku — zapaść w przeszłość chwila wzniesienia pomnika Mickiewicza w Warszawie, aliści ukazały się jej „dzieje", nie prosta opowieść o przebiegu zdarzeń, lecz dzieje prawdziwe, usiłujące zajrzeć w głąb wypadków, po za zasłonę pozorów, do rdzenia przyczyn i pobudek, żeby wydobyć na jaw zasługi i winy, oświetlić sposoby postępowania, powyznaczać miejsca w historji. „Dzieje" skreślone zostały przez „Pols. (!?) Partję Socjalistyczną" w postaci odezwy, czyniącej obrachunek... z opinją publiczną! Z góry już przewidzieć można, o co socjalistom idzie. Wiadomo, że pragnęli oni odegrać w uroczystości Mickiewiczowskiej rolę główną i uwydatnić ludowi, inteligencji, władzom wreszcie zarówno aspiracje swoje, jak i siłę polityczną; wiadomo też, że nie odegrali roli żadnej i nie uwydatnili niczego. Otóż długa i drobiazgowa odezwa ma na celu dowieść całemu światu, że jednak socjaliści dokonali mnóstwa wielkich rzeczy i ocalili

honor Polski, Mickiewicza i ducha rewolucyjnego. Nie byłoby potrzeby odzywania się w tej sprawie, bo wolno każdemu uważać się za Mesjasza, za źródło wszechrzeczy i za tryumfatora, lecz socjaliści, którzy przed uroczystością i podczas niej zajmowali stanowisko wrogie wobec stronnictwa narodowego, dopuszczają się i w odezwie kłamstw na niekorzyść naszą. Musimy więc przeciw bałamuceniu społeczeństwa zaprotestować tembardziej, że socjaliści, podając siebie „za jedynych, podczas uroczystości, rzeczników uczucia rewolucyjnego“ — przeciwnikom manifestacji przed pomnikiem, wyznaczają miejsce obok ugodowców..

„Dwa były możliwe sposoby zachowania się w dniu odsłonięcia pomnika: zebrać tłum na ulicy i zaintonować pieśń rewolucyjną, wygłosić mowę, a nawet, w razie konieczności, obrzucić kamieniami żandarmów, albo też pokazać pogardę dla obchodu, strzeżonego przez policję, pozamykać bramy i sklepy, pozostać w domu, urządzić na placu pustkę. To były dwa jedynie „radykalne“ sposoby: pierwszy zuchwały, lecz niemożliwy; drugi tchórzowski, lecz także niemożliwy. Pierwszy podniecający, lecz zakosztowny; drugi wymowny, lecz demoralizujący. Nadto oba nie wykluczały się w praktyce; owszem, im pewniejszem by się stało, że pod pomnikiem padną strzały, tem pewniejszem byłoby także, iż ilość „nieobecnych“ wzrośnie. Oba jednak sposoby „manifestowania“ miały zwolenników; „protestu publicznego“ chcieli socjaliści, „protestu biernego“ tchórze, dobroduszni krótkowidze i patrjotyczni dziwacy. Ponieważ byliśmy pewni, że z jednej strony manifestacja czynna sprowadzi walkę uliczną, sparaliżuje społeczeństwo i osłabi rozwój żywiołów politycznie najenergiczniejszych, że z drugiej strony „manifestacja przez nieobecność“ ani się uda, ani wpływu dodatniego nie wywrze, czuliśmy zaś olbrzymią polityczną doniosłość chwili, więc postanowiliśmy obrać drogę pośrednią i uroczystość wyzyskać przez poruszenie umysłów i serc, zamiast przez krwawe protesty. Odrzuciliśmy anarchistyczną „propagandę za pomocą czynu“... Socjaliści wiedzą dobrze, że my dopięliśmy swego, że hasła wolności za naszą sprawą wybiegły z Warszawy na cały kraj i pod wszystkie strzechy, że za naszem staraniem okrzyk na cześć Polski powtarzały w dniu 24-go grudnia z. r. takie usta, którym dotąd ten okrzyk był obcy; my zaś wiemy, że socjaliści, zapowiedziawszy w *Robotniku* przelewanie krwi na Krakowskiem Przedmieściu, nie dokonali niczego.

Nie było nietylko krwi, ale pochodu, i nie tylko pochodu, ale i śpiewów (nucenie kilkunastu ludzi pod pomnikiem przez parę minut było rozpaczliwą próbą ratowania honoru partji!), i nie tylko śpiewów, ale i śladów obecności w Warszawie jakichkolwiek zamiarów manifestacyjnych. Był zato wrzask agitacji lekkomyślnie rozpoczętej przed odsłonięciem i jest teraz wrzaskliwe robienie rehabilitacji własnej po odsłonięciu. Więc odezwa przypisuje usiłowaniom socjalistycznym wszystko, co tylko da się pomyśleć, począwszy od usunięcia Radziwiłła, aż do... „schodzenia z trotuarów na ulicę“!!! Pochód nie udał się rzekomo dla tego, że dane było hasło „unikania starć z policją“, by nie doprowadzić „do niepotrzebnego krwi rozlewu“. To jest kłamliwy wykręt, bo naprzód socjaliści mówili, że ich „krew“ nie powstrzyma i „kordony“ nie pohamują, powtóre zaś, gdyby istotnie miano „unikać starć“, to trzebaby i śpiewów nie próbować. Ale — powiada odezwa — tu nie chodziło o pochód, tylko o „nastrój rewolucyjny“. Jeżeli tak, to czemuż lekceważyliście radę skierowania właśnie wszystkich wysiłków w celu wywołania stosownego nastroju?

„Zawsze ta sama sekciarska zaciekła i ślepa wyłączność, zawsze ciasny egoizm partyjny, zawsze większa cześć dla formy niż dla ducha. Socjaliści nie umieją chodzić w parze nawet wówczas, gdy idzie o cel wspólny; woleli narazić się na śmieszność, osłabić wszystko przez rozsterkę wewnętrzną, pogmatwać pojęcia polityczne! Wrzaskliwe i płytkie frazesy — oto broń socjalistów!“

To samo pisemko z powodu uniwersyteckiego strejku przypomina, że „ilokrotnie młodzież nasza udawała się ongi do uniwersytetów rosyjskich, w imię Marxa i jego apostołów, z prośbą o poparcie jej żądań, takich nawet jak zmiana ogólnego statutu uniwersyteckiego, zawsze spotykała ją steorotypowa odpowiedź: „to wasza miejscowa sprawa, z którą nic wspólnego nie mamy“ Szczęśliwi! Wieki całe umieją tylko rabować, palić, wieszać i dławić — i nic im to w estymie nie szkodzi. Występują zawsze w imię bezwstydnego egoizmu — i zawsze znajdą „bezmózgich“, którzy im solidarność zaofiarują. Szczęśliwi“.

A oto charakterystyczna wiadomość z rzeczonego pisemka zaczerpnięta: „Zawiadowca stacji Nasielsk Drogi Ż. Nadwiśl. Muradow, wydalony niedawno ze służby za domaganie się z rewolwerem w ręku od podwładnego sobie telegrafisty, aby tenże popełnił rzecz sprzeczną z przepisami służbowemi, dzięki protekcji brata żandarma i łapówce danej naczelnikowi ruchu Wierchowskiemu, otrzymał posadę zarządzającego brygadami konduktorskiemi na Pradze — posadę nierównie wyższą od poprzednio zajmowanej.

Łapówki i handel posadami są tu zresztą na porządku dziennym. Oprócz Wierchowskiego możemy wymienić spółkę: Terentiewa, Makarowicza, a także faktora Majewskiego, robiących na tem grube interesy. Przy ich pomocy kupili swoje stanowiska: Butyłkin, kontrolor ruchu, Pankratjew, Franc, Szmaków, Matwiejew i wielu innych“.

ZE SWIATA.

Rzym 28 marca.

Proces o pozbawienie wolności. — Ostatnia z rodu Dantego Alighieri. — Jej ekstrawagancje, zgon i testament.

Za zbrodnię przymusowego więzienia księżnej Marji La Grua di Carini, małżonki zmarłego przed laty margrabiego Artale, skazał niedawno trybunał przysięgłych w Rzymie, adwokata Canellę, byłego zarządcę dóbr księżnej na długoletnie więzienie.

Zbrodnia Canelli, która dała powód do tak sensacyjnego procesu, wyszła na jaw w dniu 20 grudnia roku 1897. W dniu tym zwróciła się była księżna La Grua di Cadrini do adwokata Maltese, zawiadamiając go o swojem rozpaczliwem położeniu. Maltese natychmiast zawezwał pomocy władzy, które niezwłocznie udały się do willi Carinich, położonej w jednej z najpiękniejszych dzielnic miasta Palermo. Policja znalazła bramę pałacu zamkniętą. Przystawiono zatem drabinę do jednego z otwartych okien pierwszego piętra i tą drogą dopiero wtargnięto do wnętrza pałacu. Na widok prokuratora państwa upadła przed nim na kolana prawie omdlała z radości księżna di Carini i przystępie szału radości oswobodziciela swego całowała po rękach. Przy rewizji szczegółowej całego pałacu wyszło na jaw, iż wiele sal i pokojów stało pustką; w niektórych tylko komnatach pozostawiono dawne meble. W lewem skrzydle zamieszkiwała księżna jeden jedyny ubogo urządzony pokoik swego własnego, niegdyś zadziwiającego swoim przepychem pałacu. Córka jej jedynaczka ociemniała, leżała w łóżku chora, a przed posłaniem jej stał stół z resztkami nędznego posiłku. W sąsiedniej komnacie zamienionej na sypialnię spoczywał wygodnie kat obydwu nieszczęśliwych kobiet, zarządca dóbr książęcych, adwokat Canella, który stąd mógł swobodnie obserwować każdy ruch swojej ofiary; podczas jego nieobecności obejmował nadzór nad księżną trzydziestopięcioletni portjer domu Francesco Randazzo.

W mieszkaniu Canelli znaleziono grubą paczkę papierów rentowych księżnej i testament wymieniający jego, jako spadkobiercę znacznej części wielkiego majątku Carinich.

Jak się okazało w procesie, Canella utrzymywał z księżną, kobietą już przekwitłą, ale zawsze jeszcze bardzo prożną, miłosny stosunek po śmierci jej męża. Gdy Maria di Carini sprzykrzyła sobie później adwokata i chciała go usunąć z pałacu, Canella zagroził jej skandalem i zmusił w ten sposób trwożliwą kobietę do tego, iż nietylko zapisała mu w testamencie majątek swój, ale nadto przyrzekła ślepe posłuszeństwo. Dopiero, gdy Canella oddalił się raz na dłuższy czas z Palermo, nadarzyła się jej sposobność do uskutecznienia opisanego planu ratunku. W sensacyjnym tym procesie dziesięć razy zasiadał trybunał do rozprawy. Publiczność przyjęła wyrok, skazujący Canellę i jego pomocnika, portjera Francesca Randazzo na długoletnią karę więzienną gorącymi oklaskami.

W Villanuova pod Bolonją zakończyła tymi dniami życie sławna hrabina Gozzadina Gozzadini, ostatnia z rodziny Dante Alighierich. Zmarła była córką senatora i historyka Giovanniego Gozzadini i hrabiny Marji Teresy degli Alighieri. Schodzi z nią z tego świata kobieta, która we Włoszech wiele o sobie mówić dawała. Najsamprzód wywołała wielką sensację w arystokratycznych kołach włoskich swoim procesem rozwodowym z hrabią Zucchinim, którego poślubiła była w młodym bardzo wieku. Jako przyczynę rozwodu, podawała wstręt swój do wszelkiego przymusu. Potem żyła w wytrwałej walce z etykietą salonów, konwenansami i towarzyskimi przesądami. Jak długo ekstrawagancje i wybryki młodej hrabiny nie pociągały za sobą szkody pieniężnej, która bądź co bądź na majątku jej rodzinnym odbić by się była musiała, krewni zostawiali ją w zupełnej swobodzie działania, skoro jednakże przed niewielu laty poczęła hr. Gozzadini jednemu ze swych zarządców dóbr, zbyt wiele okazywać względów i przywiązania, rozpoczęła familja kroki o pozbawienie ją praw pełnoletności. Zeszłego roku w listopadzie sprawa oparła się o sąd, tymczasem zaś swawolną komtessę rząd wziął pod swoją kuratelę. Nim proces został ukończony, umarła, jak już wiadomo, hrabina Gozzadini. W testamencie swym przekazuje ona połowę swojego majątku, t. j. sumę blisko trzech miljonów lirów pewnemu przyjacielowi swego serca. Ów ulubiony zarządca otrzymuje również znaczny zapis, reszta majątku przeznaczona na kościoły i cele dobroczynne.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Staropolskim zwyczajem ślemy Przyjaciołom i Czytelnikom naszego dziennika pozdrowienie świąteczne, życząc im, aby promienna wesołość radosnych świąt Zmartwychwstania Pańskiego odbijała się swym brzaskiem przez cały rok na ich życiu powszedniem, na ich pracy, staraniach i zabiegach około spraw osobistych i publicznych, na naszej ogólnej wreszcie doli, w której niestety tyle smutków, zniechęceń i rozczarowań, tyle niesnasek, rozdwojeń i nienawiści, tyle pomyłek, zboczeń i zdrożności. Jeżeli któremu społeczeństwu, to naszemu właśnie, tak bardzo potrzebne jest urzeczywistnienie ewangelicznych słów, wyrzeczonych do uczniów „zamkniętych dla bojaźni żydów:“ „Pokój Wam“, w których tak prosto i wyraźnie streszcza się nastrój dzisiejszej wieczornej pamiątki.

W ostatnim rozdziale Ewangelji św. Jana w pierwszych sześciu wierszach poświęconych ukazaniu się Zbawiciela po Zmartwychwstaniu nad brzegami morza Tyberjadskiego mieści się dla nas piękna i ważna do rozpamiętywania nauka. My podobnie jak owa garstka uczniów, zapuszczamy wśród głębokich ciemności nocy, na chwiejnych łódkach przeróżnych naszych narodowych polityk, misternie nieraz obmyślane sieci w nadziei, że ta nasza praca plon przyniesie. I niestety jak owi uczniowie przyznać musimy, żeśmy dotąd nic nie ułowili — i ogarnia nas lęk, że noc minie, i nadejdzie pora, w której trzeba będzie posilać ciało, na ciężkie trudy dnia, a w której tak samo, jak Tomasz Dydymus i Nathanael z Kany Galilejskiej, na zapytanie: „Dzieci, macie żywność?“ odpowiedzieć będziem musieli: „Nie“. Uczniom rzekł wóczas Pan: „Zapuśććie sieć po prawej stronie łodzi, a najdziecie“. I powiada św. Jan Ewangelista: że gdy zapuścili, już nie mogli jej ciągnąć, takie było mnóstwo ryb...

Trzeba tedy i nam zaniechać dotychczasowej żmudnej, marnej i błędnej pracy; trzeba i nam raz zapuścić sieć po prawej stronie łodzi. Że tą prawą stroną łodzi naszego życia publicznego jest jej strona chrześcijańska, to dla nikogo nie może ulegać wątpliwości. Prawdziwe uchrześcijanienie naszych programów i haseł jest więc pierwszym warunkiem naszej narodowej przyszłości: to powinniśmy mieć na pamięci zawsze, tembardziej zaś w dniach rozpamiętywań i skupienia serc. Chwast ateistycznej socjalnej-demokracji, chwast antychrześcijańskiego liberalizmu, chwast zażydzenia naszej etyki i zbiorowych działań, musi być wyrwany corychlej, odważnie i bez wahania. W tej pracy winni sobie podać ręce wszyscy, co są Chrześcijanami nie z imienia tylko, ale z myśli, wszyscy ludzie dobrej woli, pragnący, aby na nasz nieszczęsny naród spłynęło raz przecie błogosławieństwo pokoju i ukojenia...

Tem uczuciem ożywieni, złączmy się dziś myślą wszyscy, gdy usłyszymy dźwięki starodawnej naszej rezurekcyjnej pieśni, z któremi zaleci do nas upajający aromat minionych czasów narodowej wielkości, wolności i szczęścia: „Wesoły nam dzień dziś nastał, Chrystus nam dzisiaj zmartwychwstał!...“

Redakcja.

* * *

Blocha „*Oesterreichische Wochenschrift*, organ centralny dla wszech — interesów żydowstwa“ i dla tego zapewne nazwany austrjackim tygodnikiem, pomieszcza w numerze z 10 marca b. r. artykuł wstępny zatytułowany: *Denket an die galizischen Juden.* (Pamiętajcie o galicyjskich żydach). Szanowny autor artykułu w jaskrawych barwach kreśli położenie żydów w Galicji z każdym dniem gorsze, jego zdaniem, położenie zmuszające żydów do emigracji (o której my w Galicji dotychczas niestety nie wiemy) i przepowiada żydom z innych prowincyj austrjackich, że jeżeli nie pomyślą o stanowczem zaradzeniu niedoli galicyjskich żydów, to wkrótce ci żydzi staną się ciężarem innych prowincyj, bo trzeba będzie dawać jałmużnę tym żebrakom, no a to przecie nie jest żaden interes. Jako przyczynę „ubożenia“ żydów w Galicji wskazuje autor brak przemysłu w tym kraju, brak fabryk, w którychby żydzi mogli zarabiać, przyczem podaje pocieszające dla polskiego społeczeństwa i polskich robotników daty, że fabryka cygar w Grodnie, zatrudnia 1500 robotników żydów, fabryka cygar w Warszawie 1000, w Białymstoku 400 i t. d. W Galicji mniej niż jeden procent robo-

tników fabrycznych jest żydów, (za to żydzi przewodzą socjalnej demokracji). Emigracja choćby nawet najliczniejsza, nie pomoże pozostałym żydom tak, jak pomaga chłopom, polepszając los pozostałych włościan. (Zdaje się przez to, że żydzi nabywają grunta emigrujących chłopów). — „Prawda — mówi dalej autor artykułu — że jest w Galicji część żydów, która jeszcze nie zupełnie zubożała, t. j. kramarze po wsiach i kupcy po miastach, ale i tych dni są już policzone... Czemu? O, nie dla tego — woła z emfazą jakieś młode bloszątko — że kramarstwo i handel pośredni upaść muszą wobec rozwoju produkcji fabrycznej, tylko dla tego, że ludność chrześcijańska, a właściwie rządząca klika wychowuje sobie własnych kramarzy i kupców, że kramarzom żydowskim stwarzają konkurencję przez Kółka rolnicze, a kupcom miejskim przez Związki handlowe stowarzyszenia o tendencjach katolickich. Bezprocentowe pożyczki i subwencje, które te katolickie stowarzyszenia otrzymują od kraju i państwa, od czasu ery Badeniego, z funduszów, na które składają się podatki „wszystkich“ obywateli — pozwalają tym instytucjom osiągać w zupełności ich właściwy cel, t. j. ruinę żydowskiego stanu kupieckiego. Do obrony przed tą ruiną, potrzeba żydowskiemu handlarzowi jednej rzeczy, którąby go mogła uratować — taniego kredytu!

W dalszym ciągu artykułu, występuje autor przeciw żydowskim bankom, które nazywa „zorganizowanemi klikami lichwiarzy“ (za to pogniewa się na Blocha kilku radców miejskich w Krakowie) — zarzucając im, że mają kredyt w bankach krajowych i państwowych, że w tych bankach są cenzorami męże zaufania żydów lichwiarzy (co w istocie nie bardzo mija się z prawdą, vide sprawa Hirsch i Mayersdorf), że dzięki takiej organizacji terroryzują żydowscy bankierzy żydowskich wyborców, używając przy wyborach ich głosów na korzyść partji stańczykowskiej, z drugiej zaś strony dając kupcom pożyczki na wysoki procent, bo na 12 i wyżej doprowadzają ich do ruiny. Byłoby inaczej, gdyby przewódcy żydów w Galicji nie byli na wskróś skorumpowani i zepsuci, gdyby nie dążyli do tego, aby lud żydowski zepchnąć w jak największą nędzę w tym celu, aby go potem przeszachrować za mandaty i odznaczenia. partji rządzącej, przy wyborach! „Od takich reprezentantów nie można się spodziewać, że zwrócą uwagę ministra skarbu na n i e u c z c i w ą konkurencję, wytwarzaną żydom przez różne „związki handlowe“ w Galicji i w ogóle na cały system ekonomicznego niszczenia żydów“. Autor wzywa znów do propagandy idei stworzenia dla galicyjskich żydów „taniego kredytu“, celem dania im obrony przeciw nieuczciwej chrześcijańskiej konkurencji!!

Tyle tygodnik pana Blocha. A co? znamienne bardzo a nadewszystko uprawnione na zasadach konstytucji. Akcja obronna ekonomiczna podjęta przez społeczeństwo polskie w celu obrony ludu przed wyzyskiem, jest nieuczciwą konkurencją stwarzaną żydom! A im ani się śni ustępować z zajętych stanowisk. I pocóż? Jeszcze jest dosyć w Galicji ludzi liberalnych pod względem już nie politycznym, ale ekonomicznym, z którymi można iść „Hand in Hand“ i robić interesy. A więc tylko dać żydom galicyjskim tani kredyt i umożliwić im dalsze zdzierstwa w tem zubożałem społeczeństwie galicyjskiem! Wyrwać ich z rąk „zdemoralizowanej inteligencji żydowskiej i żydowskich lichwiarzy“, a za to wybrać takich żydowskich posłów, którzyby podjęli walkę przeciw „nieuczciwym“ Kółkom rolniczym i Związkom handlowym“. To jasne, że żyd nie może płacić wysokich procentów, bo wtedy lichwa nie jest już intratnym a staje się niebezpiecznym interesem. Ale „der billige Credit“ to co innego — tego potrzeba, a nawet to i dla chłopa galicyjskiego będzie lepiej, bo żyd pożyczywszy na mniejszy procent, jemu także na mniejszy pożyczy — nieprawdaż? Niechajże przeczytają sobie ten znamienny artykuł wszyscy judofile i idealiści łudzący się na temat uobywatelenia żydów.

Nienawiść zionie tam z każdego wyrazu do społeczeństwa za to, że śmie wciskać się w granice, w których dotychczas w Galicji wyłącznie rozpierali się żydzi — że myśli o stworzeniu własnego handlu i przemysłu krajowego.

Z tego napozór mało znaczącego artykułu wywnioskować można, czego się ma społeczeństwo polskie spodziewać od tych obywateli kraju i jak zapatrywaliby się oni na sprawę naszego ekonomiczuego odrodzenia, gdyby przyszli do większego, niż dotąd, wpływu — na nasze polityczne i ekonomiczne życie. Najwyższy egoizm niosą przed sobą — za najwyższą mądrość uznają wyzyskiwanie altruizmu i społecznych instynktów naszych do swoich celów. Mniej obchodzi ich antysemityzm głoszony na szpaltach dzienników i w mowach politycznych, niż dążność do wyemancypowania się z pod ich kapitalistycznego jarzma. To ich oburza — to narusza ich stan posiadania. Tak z jednej strony mamy zdemoralizowaną żydowską inteligencję i żydowskie lichwiarskie banki demoralizujące nasze instytucje finansowe, z drugiej strony żydowstwo wypowiada walkę uczciwym dążeniom naszego społeczeństwa do samodzielnego życia i bytowania ekonomicznego, apelując do całego austrjackiego żydowstwa, żądaniem taniego kredytu dla galicyjskich grajzlerów i kramarzy — celem zwalczania Kółek rolniczych i Związków handlowych!...

Pamiętajmy — pamiętajmy o tem!...

* *
*

Dzienniki krajowe w ostatnich dniach pełne są wiadomości o wykluczaniu uczniów gimnazjalnych, o śledztwach dyscyplinarnych prowadzonych przeciw akademikom, o wydalaniach i relegacjach, a nawet pisma lwowskie przebąkują o zamiarze istniejącym „u góry“ — zamknięcia lwowskiej politechniki. Wszystko to razem z dekretami „papierosowemi“ władz politycznych krakowskich, czyni przykre bardzo wrażenie, cóż bowiem sądzić o tej walce „powag“ z dziećmi, starych z młodymi, z której młodzież wyjdzie rozgoryczona i jeszcze do wybryków skłonniejsza, a powagi — czy bardziej poważne?

Jeżeli w ustawodawstwie karnem państwowem zasada zapobiegania przestępstwom, z każdym dniem bierze górę nad za ałą represji po czynie, to tembardziej w kodeksie wychowania należy się jej naczelne stanowisko. Represja powinna tu być ostatecznym środkiem, zwłaszcza, jeżeli pociąga za sobą wykluczenie chłopaka ze szkoły, odcięcie mu drogi do poprawy i częstokroć odebranie możności uczenia się.

U nas w Galicji wszystko się dzieje na opak: od kilkunastoletnich chłopców żąda się „poważnego“ myślenia, poczucia obowiązków społecznych i towarzyskich, żąda się powagi starego wieku, wszystko na zasadzie regulaminów, czy przepisów szkolnych, wydanych przez Radę szkolną krajową, a więc przez to samo bardzo mądrych, a wbrew niewzruszonym prawom przyrody i zjawiskom psychologicznym w rozwoju chłopięcych dusz. A już o przyszłość takich wykolejonych dzieci, o ich los i położenie materjalne, o ich rodzinę wreszcie nikt się nie pyta. Nie ma nawet na tyle poszanowania względów rodzinnych i towarzyskich, że o fakcie wydalenia takiego chłopca, rozgłasza się na wszystkie strony świata, ba nawet wysyła się pisma do innych zakładów, aby broń Boże nie przyjmowały zbrodniarza.

Tak stało się w Tarnowie. Wydalono kilku chłopaków z niższego gimnazjum podobno za bójkę z żydkami na ulicy. Nie znamy bliższych szczegółów tej sprawy, jeżeli jednak to było przyczyną, że kilku chłopców wykolejono już w zaraniu ich życia i napiętnowano wstydem, to naprawdę ta sprawa nie będzie chlubą wiceprezydenta rady szkolnej krajowej! Chyba, że szło o to, aby aktem tym złożyć hołd i uznanie idei równouprawnienia... to znowu co innego.

B e z k a r n i e n i e p o w i n n y i n i e m o g ą u c h o d z i ć w y b r y k i s t u d e n c k i e; kar surowych w zakresie władzy szkolnej jest dosyć i z pewnością przy dobrej woli możnaby znaleść wyjście z tej sprawy, bez pogrążania kilku malców w nieszczęście i bez wprowadzania zamętu, zgryzoty i strat materjalnych w kilka rodzin obywateli, płacących duże podatki na szkolnictwo...

Ale co kogo w naszym „systemie“ obchodzi jednostka, jej prawa i jej spokojne życie. Zasada pozorów jest *summa ratio*, a po za tem... aby tylko nie było zaległości. Nasze zaściankowe powagi wolą uganiać za dymem ze studenckiego papierosa, aniżeli czuwać nad tem na przykład, żeby egzekutorzy podatkowi nie popełniali nadużyć na bezbronnych chłopach, albo żeby sprawy dla obywateli pilne i żywotne nie zalegały latami na stołach i pod stołami naczelnego administracyjnego urzędu!...

Keryks.

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy na posadę instruktora do robót praktycznych w niższej szkole rolniczej w Dublanach z płacą 600 złr. i pomieszkaniem. Termin do 5 b. m. — Rady szkolne okręgowe w Bohorodczanach, Grybowie, Nadwórnie, Śniatynie, Kołomyi i Limanowej na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 5 kwietnia.

Konkursy rozpisują: Sąd wyższy krajowy w Krakowie na posady kancelistów w XI randze przy sądzie krajowym w Krakowie, obwodowym w Wadowicach i powiatowym w Wieliczce. Termin do 8 kwietnia.

KRONIKA.

Kraków, 1 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś 1-szy kwietnia, Wielka Sobota, Hugona biskupa, wyznawcy; jutro Wielkanoc, Zmartwychwstanie Pańskie, Franciszka z Pauli; pojutrze Poniedziałek Wielkanocny, Ryszarda, biskupa; we wtorek Izydora, biskupa, wyznawcy.

Jutro w Wielkanoc uroczyste nabożeństwo we wszystkich kościołach.

W kościele OO. Zmartwychwstańców przy ulicy Łobzowskiej jutro rozpoczyna się nabożeństwo czterdziestogodzinne.

Pojutrze Emaus, odpust w kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem.

W kościele OO. Bernardynów i św. Florjana jutro odpust bracki z wystawieniem Najśw. Sakramentu przez cały dzień.

We wtorek w kościele OO. Karmelitów na Piasku po Wotywie o godz. 9 rano błogosławieństwo papieskie z odpustem zupełnym.

Kalendarz myśliwski. W kwietniu wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. W kwietniu ochraniać należy: bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa i sandacza, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 17, zachód przypada o godzinie 6 minut 10, długość dnia godzin 12 minut 53.

Zmiana lunacji: Druga kwadra przypada pojutrze dnia 3 o godz. 12 minut 55 popołudniu.

Stan powietrza. Dnia 1-go kwietnia o godzinie 7 rano barometr 743 0. termometr - 1·0 C., wilgotność 90%, wiatr zachodni. 3

Odznaczenia. Ks. dr Władysław Bandurski, kapelan Najprz. ks. biskupa Puzyny, otrzymał godność kanonika gremjalnego przy kapitule katedralnej w Krakowie, zaś ks. Maciej Fox godność prałata-scholastyka.

Wiadomości osobiste. Dr Stanisław Pawiński z Warszawy, syn znanego historyka, w przejeździe z Pragi czeskiej bawi w Krakowie.

Groby Pańskie. Z licznych kościołów, jakie Kraków posiada, każda świątynia, a nawet kąplica według możności stara się jak najwspanialej ubrać grób Zbawiciela. Kościół Marjacki pod tym względem przoduje nad innymi. Grób tam jest prawdziwie królewski. Zawsze idealnie i z niezrównaną sztuką ogrodniczą, ubrany jest grób w kościele OO. Kapucynów. Dekoracja przedstawia drogę z Golgoty, skąd powraca Matka Bolesna, a w głębi widoczne trzy krzyże. Do upiększenia przyczynia się efektowne światło i fontanna. W kościele księży Pijarów jak zwykle grób urządzono w krypcie, ubrany kwiatami i rzęsiście oświetlony.

Do najpiękniejszych grobów bezwątpienia należy w tym roku grób w kościele św. Krzyża, urządzony staraniem i pracą maszynistów teatru miejskiego. Grób ten nader efektownie urządzony dekoracjami transparentowemi, kwiatami i wielce efektownem oświetleniem elektrycznem, na tle którego odbijają tęczowe krople wysoko bijącej fontanny. W kościele OO. Dominikanów, jak zawsze, główną uwagę zwracają na siebie rzeźbione figury, prawie naturalnej wielkości, przedstawiające święte niewiasty, uczniów, kapłanów i żołnierzy. Kościół OO. Reformatów zarówno pod względem dekoracyjnym, jak kwiatów i światła, nader pięknie grób przystroił. Do okazalszych grobów zaliczyć trzeba grób w kościele OO. Franciszkanów, przedstawiający grotę bogato oświetloną i przystrojoną w barwne kwiaty. W obłokach Przenajświętszy Sakrament. Grób w kościele św. Andrzeja odznacza się bogactwem kwiatów sztucznych i naturalnych i oświetlenia. Do ładniejszych grobów zaliczyć jeszcze należy grób w kościele PP. Felicjanek, w kościele św. Piotra, św. Idziego przy ul. Grodzkiej pod Wawelem, w kościele św. Józefa i u OO. Karmelitów na Piasku.

Wartę honorową postawiono przy grobach: w kościele Najśw. Marji Panny, w parafji wojskowej kościoła św. Piotra i w kościele OO. Karmelitów.

Pieśni religijne przy grobach wykonał w Wielki Piątek popołudniu chór w kościele Marjackim i chór rzemieślniczy w krypcie kościoła księży Pijarów pod kierunkiem p. Sierosławskiego.

Kwiecień rozpoczął się dziś przy dwóch stopniach mrozu. Na plantach i dachach leży znaczna warstwa śniegu, który spadł wczoraj wieczorem. Wagony pociągów osobowych wjeżdżały na stację obsypane gęstym śniegiem, jakby to było w grudniu lub styczniu. Od wczoraj od godziny 10 wieczorem niebo dość wypogodzone.

Zawsze oni. Do ciekawszych spraw, jakie wejdą na porządek dzienny przyszłej kadencji sędziów przysięgłych, niewątpliwie będzie należeć sprawa dostawców drzewa Barucha Grzyba i Moszka Lembergera, oraz kierownika tychże Eljasza Libana i całego sze-

regu pisarzy, zajętych przy budowlach różnych przedsiębiorców, inżynierów, budowniczych i t. d.

Pierwsi dwaj są oskarżeni o to, że przekupywali pisarzy na budowlach, aby ci potwierdzali odbiór materjałów, których na oczy nie widzieli, bo ich wcale nie dostarczano. Ta manipulacja byłaby długo udawała się pp. handlarzom drzewa i byliby niezawodnie niejednego nieoględnego i łatwowiernego przedsiębiorcę dalej okradali, aby potem po ruinie majątkowej przedsiębiorcy wystąpić z pretensjami, jako biedni poszkodowani, gdyby nie spór z również oskarżonym kierownikiem ich interesów, Eljaszem Libanem. Ten ostatni, również biedaczysko wyzyskany przez swoich pryncypałów, zdradził całą ich manipulację. Energiczne zaś śledztwo przeprowadzone przez p. nadkomisarza Balickiego, wykazało cały szereg oszustw i to w ten sposób, że po natychmiastowem skonfiskowaniu ksiąg handlowych, mógł p. Balicki przy pomocy Libana odkryć bardzo łatwo większą część malwersacyj.

Baczność więc pp. przedsiębiorcy i budowniczowie! odbierajcie ile możności sami materjały budowlane!

Mianowania. Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Tadeusza Malawskiego, Edwarda Babicza, Adama Bulińskiego, Kazimierza Kłodzińskiego, Władysława Wodzińskiego, dr Stefana Marowskiego i Józefa Młodzianowskiego.

Minister skarbu zamianował komisarza skarbowego Antoniego Skrzyckiego (nie Skrybskiego, jak pierwotnie mylnie doniesiono) starszym komisarzem skarbowym w okr. lwow. dyr. skarb.

Z Przyjaźni krakowskiej. Nadzwyczajne walne zgromadzenie zwołał wydział „Przyjaźni" na dzień 25 b. m. w celu uchwalenia zmian w obowiązującym statucie. Po dyskusjach co do głównych punktów, członkowie, uznając praktyczność projektowanej zmiany, jednogłośnie ją uchwalili. Niedopełniony wybór komisji komisji kontrolującej z dnia 15 stycznia b. r. na dorocznem walnem zebraniu z powodu spóźnionej pory, wypełniono, wybierając pp.: S. Wajdę, P. Seipa, bronzownika i J. Waszczyszyna, robotnika ślusarskiego.

Uchwalono obchodzić uroczyście święcone stowarzyszenia w dniu 16 kwietnia wieczorem. Dnia 9-go kwietnia, w niedzielę, uproszony ks. Piechnik przyrzekł mieć odczyt w lokalu „Przyjaźni" o godzinie 7 wieczorem, na który wydział zaprasza członków z rodzinami.

Tradycyjnym zwyczajem odbędzie się w tutejszym „Sokole" święcone w niedzielę przewodnią dnia 9 kwietnia b. r., o godzinie 8 wieczór. Jak zawsze, tak i w tym roku, winna ta rodzinna uroczystość sokoła zgromadzić u stołów biesiadnych liczny zastęp członków z rodzinami, jest to bowiem jeden z tych nielicznych punktów stycznych życia towarzyskiego pośród tutejszego bractwa sokolego. Bilety są do nabycia w handlu p. Rudnickiego (linja A B).

Do zarządu telefonów. W dniu wczorajszym zdarzyło nam się znowu nie po raz pierwszy, że rozmowę telefoniczną z korespondentem wiedeńskim przerwano nam nagle bez żadnego zapowiadania, z tego powodu, że jak nas później objaśniono, „pan nadzorca rewidował właśnie trasę". Korespondent nasz w Wiedniu, który komunikował nam jednym ciągiem informację, nie wiedział o tem, że linja jest przerwana, mówił więc do aparatu jeszcze przez dwie minuty, poczem odszedł w mniemaniu, że skończył rozmowę. Skoro nas uwiadomiono, że „pan nadzorca przestał rewidować trasę", oczywiście już korespondenta przy aparacie nie było. Czyby nie było grzecznie ze strony pana nadzorcy, aby przed rozpoczęciem swojej rewizji, dawał jakikolwiek sygnał rozmawiającym właśnie stronom, tak, aby one wiedziały, że im przerywają i nie były narażone na nieprzyjemności tego rodzaju, jak ta, o której wyżej?

Pensje woźnych. *Wiener Zgt.* ogłasza rozporządzenie p. ministra sprawiedliwości wydane w porozumieniu z p. ministrem skarbu, regulujące dodatkowe pobory służbowe wszystkich woźnych sądowych w Wiedniu, Pradze, Lwowie, Gracu, Bernie i Tryjeście. Krakowskich woźnych niestety pominięto!

Kwestjonarjusz w sprawie pisanek (ozdób na jajach wielkanocnych) rozpisało Tow. ludoznawcze we Lwowie. Odpowiedzi i okazy należy nadsyłać pod adresem przewodniczącego Towarzystwa dra Antoniego Kaliny, prof. wszechnicy we Lwowie — ulica Zimorowicza l. 7.

Konfiskata. Prokuratorja państwa skonfiskowała czasopisma ilustrowane *Bociana i Życie.*

Furgon wojskowy zaprzężony parą koni bez woźnicy, zatrzymano tej nocy przy rogatce Wolskiej. U furgonu brakowało jednego koła. Wóz i konie odstawiono do koszar furgonowych przy ulicy Zwierzynieckiej.

Sprzeniewierzenie. Dnia 15 lutego b. r. od dyrekcji browaru braci Johnów otrzymał podmajstrzy kamieniarski Franciszek Winter 200 złr. na wypłatę robotnikom w kamieniołomach św. Teresy w Krzeszowicach. Winter otrzymawszy pieniądze ulotnił się, atoli wskutek odezwy tutejszej policji, zatrzymany został tymi dniami w Wiedniu i oddany tamże sądowi karnemu.

Dreyfus asekuracyjny. Do lwowskiej reprezentacji towarzystwa ubezpieczeń „Phönix" nadszedł niedawno z Krakowa list, podpisany Robert Kunz, a ofiarujący za kwotę 2000 koron sprzedaż taryf gradowych krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. List ten przysłany został do dyrekcji tow. ubezpieczeń „Phönix" w Wiedniu, a zastępca dyrektora tego towarzystwa list ten nadesłał prywatnie jednemu z dyrektorów krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Otrzymawszy list, dyrekcja tow. wzaj. ubezp. w Krakowie udała się niezwłocznie do dyrekcji policji z prośbą o wykrycie autora tegoż listu.

Przedwczoraj aresztowano autora oferty, egzaminowanego praktykanta towarzystwa wzaj. ubezpieczeń, Stanisława Andraszka. Od aresztowanego odebrano wszystkie notatki, tak, że towarzystwo nie poniosło żadnej szkody. Czyn ten złamał całą karjerę lekkomyślnego młodzieńca, który dopiero przed kilku miesiącami ożenił się. Do nieuczciwego czynu popchnęła go szulerka. Sprawa cała oddana została w ręce sądu, a dalsze dochodzenia są w toku.

Dla wyjaśnienia dodać należy, że taryfy gradowe, otrzymane na podstawie wyników statystycznych, rozsyłane bywają ajentom tylko na obszar ich okręgu, aby mogli udzielać interesowanym potrzebnych wyjaśnień. Natomiast wystawione wszystkie taryfy z Galicji i Bukowiny trzymane są w ścisłej tajemnicy, gdyż w danym razie mogą one służyć, jako niebezpieczna broń konkurencyjna dla towarzystw innych, operujących na tem samem polu.

Pożar. W Łagiewnikach spalił się dzisiejszej nocy doszczętnie młyn gipsowy, braci Wohlfeldów. Ogień wybuchł wczoraj o godzinie 6 wieczorem.

Gal. Kasa Oszczędności. *N. W. Tagblatt* donosi z Lwowa, że galicyjska Kasa oszczędności nie skorzysta z lombardowego kredytu, udzielonego jej do wysokości 5 miljonów przez bank austro-węgierski, owszem Kasa spłaciła już długu w tym banku dwa miljony.

Śledztwo przeciw p. Zimie. Doniesienie o ulgach uczynionych p. Zimie w więzieniu śledczem, okazało się mylnem, gdyż p. Zimie nie wolno, podobnie jak innym więźniom, ani używać świec, ani czytać gazet, nawet *Gazety lwowskiej.* Rodzina aresztowanego udała się do prokuratorji z prośbą o poczynienie mu pewnych ulg, a jest nadzieja, iż prokuratorja ze względu na zły stan zdrowia p. Zimy, na pewne ulgi zezwoli.

Klapa konkursowa. Dyrekcja teatru hr. Skarbka we Lwowie, oznajmia, że komisja konkursowa orzekła, iż z nadesłanych na tegoroczny konkurs dyr. teatru hr. Skarbka, utworów dramatycznych, ani jeden nie kwalifikuje się na scenę. Manuskrypty tych sztuk odebrać mogą autorowie w kancelarji teatralnej. Szkoda, że dyrekcja nie ogłasza orzeczenia *jury* konkursowej.

Mianowania. Poczmistrzem w Zwierzyńcu został zamianowany dotychczasowy administrator tegoż urzędu Henryk Krzanowicz.

Z Wadowic piszą do nas: Dzień 14-go b. m., był dniem niezwykłej uroczystości szkolnej w Wadowicach, a solenizantem dnia był p. Franciszek Dbałowski, dyrektor szkoły żeńskiej tamże, 52 lat pracujący przy szkołach ludowych, a 32 lat, jako delegat w Radzie szkolnej okręgowej, odznaczony przez cesarza złotym krzyżem zasługi. Solenne nabożeństwo odprawił ks. katecheta Janiczak a uczennice VII-mej klasy odśpiewały umiejętnie i z uczuciem pieśni chóralne i solo. Nauczycielstwo z całego okręgu, matki, ojcowie i dziatwa zebrana w sali miejskiej, zdobnej w laury, powitała czcigodnego jubilata. Zaszczytną dekorację wręczył mu starosta p. Gephard. Nie brakło i rymów złożonych na cześć jubilata a wygłoszonych przez uczennice kl. I., VI. i VII. i przez nauczycielkę p. S. J. z okazji wręczenia albumu pamiątkowego, zdobnego widokami z ziemi polskich jej pracy; uczennice wręczyły blankiet wykonany własnoręcznie barwnym haftem na jedwabiu, oprawionym w ramy pileczkowej rzeźby; zaś nauczycielstwo okręgu całego obdarzyło swego byłego delegata i obrońcę, złotym sygnetem. Rzewne słowa podzięki jubilata wzruszyły obecnych, a łzy lśniły w oczach wszystkich. Wieczorem, grono szkoły żeńskiej i męskiej podejmowało czcidodnego jubilata skromną ucztą w mieszkaniu księdza kanonika Zająca prob. miejsc. Imieniem grona p. S. J. wniosła pierwszy toast, wygłoszony wierszem, ku uczczeniu zacnego gościa.

Kurs haftów. *Głos rzeszowski* donosi, że firma Singera kompanja Tow. Akc. dawniej G. Neidlinger, mająca w Krakowie skład swój przy ul. Szpitalnej l. 40, a o której sprawozdawca z pierwszego kursu majsterskiego dla szewców wyraża się z uznaniem, dała się poznać z swej działalności nietylko w Krakowie podczas wystawy szewskiej, urządzonej przez Wydział krajowy za staraniem gminy m. Krakowa, lecz i w Rzeszowie zaprowadzeniem kursu haftów wykonywanych na oryginalnych Singera maszynach do szycia (wyłączny fabrykat tejże firmy).

Firma powyższa urządziła w Rzeszowie, podług doniesienia wzmiankowanego dziennika, czterotygodniowy bezpłatny kurs haftów maszynowych, o których praktyczności i piękności wyrażają się z należytem uznaniem tak krajowe jak i zagraniczne dzienniki. Panie rzeszowskie, u których w mowie będące hafty znalazły słuszną aprobatę, były niemi tak zachwycone, że na żądanie tychże, firma przedłużyła naukę ponad plan o jeden tydzień.

Dla gospodarstwa domowego otwiera się zatem nowe źródło oszczędności, zamiast bowiem sprowadzać hafty z zagranicy, można je wykonywać w domu przy pomocy maszyny.

Ślub dra Kazimierza Habury z panną Zofją Żelechowską, odbędzie się dnia 8 kwietnia b. r. w Korczowie ad Uhnów.

Spekulanci żydowscy. W Rzeszowie zakończyła się rozprawa przed przysięgłymi jedna z tych, która ilustruje dosadnie destrukcyjną, a nawet szatańską, według słów prokuratora, działalność żydowstwa. Rzecz przedstawia się według aktu oskarżenia, jak następuje:

Salomon Feit, handlarz sukna i Uscher Schiff, handlarz „ze skórkiem", jak to sam podczas rozprawy o sobie powiedział, utworzyli w Leżajskim okręgu sądowym spółkę do handlu prętami na koszyki i w tym celu wykupywali u włościan rosnącą nad brzegami Sanu wiklinę. Nieszczęście chciało, że w roku ubiegłym grad uszkodził wiklinę, a w handlu nią zapanowała z niewyjaśnionych bliżej przyczyn stagnacja, tak, że obu spólnikom groziły straty. Oczywiście, że przemyślni żydzi nie mogli się pogodzić z myślą o stracie i chcąc katastrofie zapobiedz, wpadli na iście szatański pomysł, który atoli się nie powiódł i osadził ich pod zarzutem zbrodni podpalenia na ławie oskarżonych. Mianowicie kazali pościnać w roku ubiegłym wiklinę zakupioną i po obdarciu z kory, wysuszywszy ją należycie, spakowali w ilości 91 cetnarów do wynajętej na skład pustej karczmy hr. Potockiego w Wierzawicach. Następnie zaasekurowali tę wiklinę, podając, że mają jej 300 cetnarów metrycznych na kwotę 2400 złr. w asekuracji krakowskiej. Po co tę wiklinę tak wysoko ubezpieczyli, opowiada akt oskarżenia w następujący sposób:

Dnia 19 sierpnia z. r. około godziny 9 wieczorem mieszkająca w sąsiedztwie tej karczmy włościanka z Wierzawic Katarzyna Gdulowa spostrzegła nagle światło na strychu tej karczmy, o której wiedziała, że od dawna stoi pustką.

Przestraszona i sądząc w pierwszej chwili, że to nieczysty duch wojuje na tym strychu, narobiła krzyku, na który nadbiegł ze dworu rządca hr. Potockiego Roman Kielowski i domyśliwszy się zaraz, o co idzie, odbił kłódkę, na którą karczma była zamknięta, wpadł na strych z Józefem Czaplą i odkrył tam wydłubaną w wiklinie prostokątną klatkę z trzech stron zasłoniętą, a w klatce tej kilka butelek z naftą, słomą zatkanych, w leżącej postawie, jedną zaś taką samą pełną flaszkę nafty z zatkniętą w szyjce palącą się świecą. Natychmiast zgasił świecę i przy pomocy latarni obejrzał jeszcze raz tę niebezpieczną klatkę, a następnie dał znać do sądu, który przez komisję na miejscu uwiecznił bezzwłocznie całą tę na wybuch ognia tak sprytnie obmyślaną manipulację.

Pociągnięci do odpowiedzialności i uwięzieni bezzwłocznie Uscher Schiff i Salomon Feit, stanowczo tak w śledztwie, jak i przy rozprawie wypierali się zamiaru podłożenia ognia, gdy jednak widziano ich po południu przed wybuchem ognia przy owej karczmie, gdy dalej widziano ich na parę dni przed tem, jak w jupicach z wypchanemi czemś kieszeniami szli do tej karczmy i gdy w końcu także ich świadek jeden wypatrzył, że nieśli tam antałek z naftą, przeto głównie wobec tej okoliczności, że oni tylko mieli interes w spaleniu tej karczmy z wikliną, albowiem przeszło 2000 złr. musiałaby im asekuracja za wiklinę wartość 544 złr. przedstawiającą zapłacić, oskarżono ich o wymienioną na wstępie zbrodnię podpalenia, a przysięgli 10 głosami zatwierdzili pytania odnośnie do ich winy. Na mocy tego werdyktu trybunał skazał obu na karę po cztery i pół lat więzienia ciężkiego postami obostrzonego.

Wymiar kary wcale nie jest surowy, jeżeli się zważy, że przez ten szatański pomysł, mogła pójść cała wieś z dymem, albowiem w ów wieczór dął silny wiatr, a karczma stoi w środku wsi i okalają ją ze wszystkich stron budynki mieszkalne i gospodarcze.

Za rabunek poszukuje sąd powiatowy w Nowym Targu, młodego cygana Gabora Oracho, z Węgier. Cygan ten na drodze koło Łopuszowa, napadł Jana Gurasia i obrabował.

Pod wpływem spowiedzi. Uzupełniając wiadomości o defraudancie wojskowym donoszą: Będąc w Ameryce założył Bodnar z drugim fabrykę towarów korkowych. W interesach pojechał do Włoch. Tu doszła go wieść, że wspólnik sprzedawszy fabrykę uciekł. Widząc się wszelkich środków pozbawionym,

zaciągnął się w szeregi anarchistów włoskich. Tam poznał Luccheniego. Na pewnem posiedzeniu został wylosowany, ażeby zgładził kogoś z koronowanych głów. W tym celu wręczono mu fotografje osób i plany pałaców i zamków. Na fotografjach były głowy podwiązane czerwoną tasiemką. Celem wykonia zamachu bawił w Wiedniu, lecz przeszkody były wielkie. Ścigał osoby z rodzin monarszych na jazdach i podróżach, lecz napróżno. Widząc, że między anarchistami nie uzyska spokoju, wstąpił do klasztoru (!), z którego po kilku tygodniach wystąpił. Wyjechał więc do Hiszpanji, Turcji i Rosji. Tu nawiązał stosunki z zamożnemi Rosjankami, a stosunki te dostarczały mu potrzebnych funduszów. Za ich wpływem osiągnął posadę sekretarza konsularnego. Gdy zasiłki Rosjanek osłabły, powziął myśl samobójstwa, w którym to celu przyjechał do Czerniowiec. Tu zażył strychninę, lecz zawczasu ocalono go. Spowiedź i słowa kapłana spowodowały go do zeznania. Znaleziono między jego rzeczami kilkanaście planów zamków i pałaców monarszych, oprócz tego obraz, na którym car ciągnie na sznurku innych mocarzy. To są szczegóły, które, po dokładnych a mozolnych dochodzeniach zdobyć można. Śledztwo prowadzi sąd wojskowy.

Zawsze oni. Związek wierzycieli ogłasza niewypłacalność Dawida Gelba, kupca w Krakowie i Jakóba Blauera, firmy handlowej we Lwowie.

Kwestja woźnego w Cieszynie. Do różnych ważnych kwestyj, składających się na przesilenie w Austrji, przybyła nowa, mianowicie kwestja woźnego w Cieszynie! Oto w *Notizenblatt* ministerstwa skarbu rozpisano konkurs na miejsce woźnego przy nadinspektorze skarbowym w Cieszynie, przyczem od kandydatów wymaga się znajomości języka polskiego, czeskiego i niemieckiego. *Neue Freie Presse* nie posiada się z oburzenia i zgrozy, jak wogóle można żądać znajomości języków słowiańskich od woźnych w Cieszynie a potem, jak śmiano język niemiecki postawić dopiero na ostatniem miejscu!

Bankructwo. Fabryka sukna firmy Wohlmuth w Bernie morawskiem ogłosiła upadłość. Passywa wynoszą okrągło 970.000 złr., aktywa dotychczas niezbadane.

Listy gończe za księciem Ghiką. Przed paru dniami rozesłano list gończy za niejakim księciem Jerzym Ghiką, który należy do jednej z pierwszych rodzin książęcych w Rumunji. Ten książę był w ostatnich czasach — dyrektorem cyrku. Przed kilku laty ożenił się z artystką cyrkową, wbrew życzeniom rodziny, wkrótce jednak potem rozwiódł się z nią. Z trupą swą był także przed paru laty w Warszawie, tam wszakże interes szedł kiepsko. Ghika zwinął więc budę, przeniósł się na czas jakiś do Stanisławowa i tu jednak cyrk nie dopisywał. Potem starał się o koncesję na cyrk w Wiedniu, nie dostał jej dla braku pieniędzy i drapnął. Obecnie szukają go z powodu licznych długów, jakie narobił.

Konkurs artystyczny. *Tygodnik ilustrowany* z inicjatywy p. Stefana Kulikowskiego z Bratkowic, w gubernji radomskiej, który nadesłał 100 rubli, ogłasza konkurs na rysunek oryginalny, nigdzie dotychczas nie wystawiony, z treścią, zaczerpniętą z dziejów naszego narodu. Nagrodę stanowić będzie 200 rubli (drugie 100 rubli przeznaczyła redakcja *Tygodnika ilustrowanego*), które mogą być podzielone na dwie nagrody. W konkursie uczestniczyć może tylko młodsza generacja artystów, rysunek zaś pozostaje własnością autora. Termin konkursu ustanowiono nieodwołalnie na dzień 1 października b. r. Sąd konkursowy stanowią pp.: Zdzisław Janicki, Miłosz Kotarbiński, Juljan Maszyński, Józef Ryszkiewicz i Leopold Wasilewski.

Klub polski w Pradze urządza w niedzielę Wielkanocną, dnia 2 kwietnia o godzinie 4 po południu w sali „Sv. Vaclav. založna“, polskie Święcone. Poczem nastąpi uroczyste wręczenie dyplomów członkom honorowym, połączone z zabawą domową.

Odesłane trzy miljony. Z Hawanny donoszą: Ponieważ okazały się trudności w rozdzieleniu sumy 3 miljonów dolarów, przeznaczonej przez Stany Zjednoczone dla armji kubańskiej, postanowił jenerał Brooke sumę tę odesłać napowrót do Waszyngtonu.

Telefon Berlin-Paryż. Rokowania celem urządzenia linji telefonicznej Berlin-Paryż, zostały już ukończone. Oprócz bezpośredniego połączenia Berlina i Paryża, zamierzona jest także druga linja telefoniczna przez Frankfurt nad Menem. Przy tym telefonie użyty będzie po raz pierwszy podwójny drut bronzowy, mający 5 milm. średnicy.

HUMOR.

Nie trzeba być koniecznie lwem, aby znaleść powodzenie u salonowej lwicy.

Ze wszystkich kaprysów kobieta jest najkapryśniejszym.

Miłość prawdziwa nie potrzebuje pałaców: wystarczy jej mały a wygodnie urządzony buduarek.

Czemuż do serc niewieścich najczęściej wchodzić trzeba po złotej drabinie!

W towarzystwie ludzi ograniczonych i dni zimowe mogą wydawać się dłuższemi od letnich.

Biada społeczeństwu, które liczy dużo rodziców a mało ojców i matek.

Teatr, literatura i sztuka.

Ruch muzyczny.

* Nasza sympatyczna „Lutnia“ krakowska ogłosiła drukiem sprawozdanie za rok administracyjny 1898 będący 10 rokiem istnienia Towarzystwa. — Istniejąca od niedawna wypożyczalnia oraz skład nut p. A. Piwarskiego pomnożyła szereg ozdobnych swych wydawnictw muzycznych kompozycjami p. Józefa Marka, kapelm. 56 p. p. Zarówno jego walce „Chryzantemy“ jak i polka-mazurka „Krakowianka“ napisane są z wdziękiem, lekko, i nadają się dobrze do tańca. — Oprócz „Livii Quintilli“ Noskowskiego teatr wielki w Warszawie zamierza w najbliższym sezonie wystawić operę Münchheimera „Mazepę“. — Paryski *Ménestrel* donosi, że projektowana szkoła śpiewu Jana Reszkego ma otrzymać miano „Wolnego konserwatorjum“. Nauka w tej szkole udzielana będzie bezpłatnie.

* Po całym szeregu niepowodzeń doznanych na polu opery w ostatnich czasach, Mascagni przerzucił się do baletu. Pierwszą jego w tym kierunku pracą będzie balet p. t. „Marjonetki“. — Najpopularniejszą z operetek okazała się operetka Lecoqua „Angot“, przedstawiona w samym Paryżu aż 20.000 razy. Ogółem przyniosła dotąd „Angot“ dyrektorom różnych teatrów przeszło 90 miljonów franków dochodu, tak, że każda jedna nuta partycji przedstawia dotąd wartość, wynoszącą około 50.000 fraków.

* *Deutsches Volkstheater* w Wiedniu jak co roku przed wielkim tygodniem urządził swą doroczną zabawę. Odegrano na niej satyryczną *revue*, którą ułożyli na spółkę, Herman Bahr, wódz modernizmu wiedeńskiego i Karlweis, popularny autor sztuk ludowych. Polityka — secesja — teatr, to, czem się Wiedeń najwięcej interesuje, ukazały się na scenie w odbiciu parodji. Młodzieniec z prowincji odbywa „podróż po Wiedniu“ pod opieką przyjaciela, którego srodze na kawał bierze. Wprowadza go niby do salonu politycznego, gdzie hr. Thun i hr. Badeni („Graf Casimir“ ćwiekiem tkwi w pamięci wiedeńczyków!), wygłaszają głębokie tyrady; następnie do pracowni klasycznego malarza. W jego szkole nauka odbywa się sumiennie według niezawodnego systemu: uczeń rysuje naprzód nos *a*, potem nos *b*; kto przeszedł wszystkie klasy, może już rysować całą głowę. Ale i w twierdzę klasycyzmu wkrada się prąd secesjonistyczny i w mgnieniu oka wszystkie obrazy stają „do góry nogami“, ściany dekorują się „symbolicznym“ ornamentem z ziemniaków. Symbol ten oznacza, „że secesja wyrasta z ojczystej ziemi, i że nam chłop nawet miły, jeśli kupuje nasze obrazy“. „Nadsecesjonista“ (Girardi) wykłada owemu młodzieńcowi z prowincji zasady sztuki: „Przedewszystkiem ucz się znużenia... wtedy zrozumiesz przeraźliwy krzyk twej samotności“. Malarz psychologiczny maluje „portret duszy“ młodzieńca: melancholijną świnkę. Dziewice w powłóczystych szatach, „zakonnice secesji“, zawodzą taniec secesjonistyczny. I takich konceptów bez końca; augur uciesznie parodjuje augura.

Szarady.

I.

Wspak **druga**, wspak **pierwsza**: imię z kalendarza,
Wspak **trzecia**: rzeka wielka i wspaniała,
Wspak **czwarta**: litera. **Wszystko** zaś wytwarza
Nazwisko Polski dzielnego jenerała.

II.

Pierwsze spaja, zaś **drugie i trzecie**
W dyplomatycznym świecie
I w urzędowym mają znaczenie.
Wszystkie: ozdoba, lecz w wysokiej cenie.

Rozwiązanie szarady z Nr. 69.

Na-po-le-on.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp.: Stanisław Ropski, Karol Kucharski, M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, M. Misiewicz, J. Para, St. Węgleński, J. Gawenda, J. Kański, Kółko rolnicze w Rayczy, Józef Franta, Zarząd Kółka rolniczego w Laskowej, Józefa Krzanowska, Kasyno katolickie w Rauchersdorfie, M. Koper, St. Gąsiorowski, Jan Roczniak, Urząd pocztowy w Jazowsku, Kazia i Mańcia ze Szczucina, „Wiktor, Zochna, Genia“ ze Szczucina, K. Kulski, A. Polończykowa, W. i A. Urbańczykówne, J. Kraus, Stamm, Majkowska, St. Urbańczykówna, M. Nowosielski, Stanisława Policzkiewicz, Marjan Pyrzowski, Aksamit, St. Nikiel, Fr. Wacławek, H. Grabowski.

(C. d. n.).

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymali przez losowanie: Pp. Emilja i Józef Dworakowie z Rzeszowa.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Nagrodę za rozwiązanie szarad Redakcja oznaczy we wtorek.

Były i przyszły dyrektor teatru.

IX. Nie jest tajemnicą, iż o teatr krakowski na przyszłe sześciolecie ubiegać się będą: p. Józef Kotarbiński, dotychczasowy artysta naszej sceny i znany literat, oraz p. Juljusz Bandrowski, do niedawna współdyrektor teatru hr. Skarbka we Lwowie. Obaj ci panowie cieszą się poparciem pewnej części radców i miłośników teatru, nie przesądzając zatem, któremu z nich Rada powierzy kierownictwo nawy teatralnej, a korzystając z przywilejów prasy, pozwolimy sobie przedstawić bliżej obu kandydatów w świetle dotychczasowej ich działalności i owoców pracy. I p. Kotarbiński i p. Bandrowski mają już swoją p r z e s z ł o ś ć teatralną, żaden z nich nie jest *homo novus* na tej niwie, tem łatwiej nam przeto przyjdzie wykazać *pro* i *contra* każdego z nich, z góry zastrzegając się, że opierać się będziemy nie na pozorach, w które tak ślepo wierzyła zasuggestjonowana Rada przed sześciu laty, lecz na f a k t a c h, jakich nam rzeczywistość dostarczyła.

P. Józef Kotarbiński wnosi z sobą bezsprzecznie: zapał i wykształcenie zawodowe, a przypuszczam, że poniekąd i rutynę, nabytą przez tyloletnią styczność z sceną, ktora powinnaby była pozwolić mu zbadać tajniki administracyjnej machiny w teatrze.

Po śmierci ś. p. Jana Tatarkiewicza, jednego z najruchliwszych reżyserów sceny warszawskiej, p. Józef Kotarbiński objął był reżyserję teatru Rozmaitości w Warszawie i jeśli mnie pamięć nie zawodzi, piastował tę godność niecałe dwa lata. Łatwego zadania wówczas p. Kotarbiński nie miał w Warszawie, bo ostatnie czasy Tatarkiewicza, coraz bardziej rozdrażnionego nerwowo i chorego, rozluźniły były stosunki zakulisowe. Panował tam rodzaj bezkrólewia, bo każdy (i każda nawet) czuł się powołany, jeśli już nie na króla zakulisowego, to na kacyka co najmniej. Repertuar obracał się w zakreślonym od lat kilku szablonie, rzadko występując z jaką nowością.

P. Kotarbiński jął się pracy tak sumiennie, że sprowadził do siebie wszystkie manuskrypty sztuk, złożonych u Tatarkiewicza, i skrupulatnie je czytał po nocach. Była to praca doprawdy więcej niż niewdzięczna! Zbyt daleko odbiegłbym od założenia, gdybym zaczął wyliczać nowości i wznowienia, jakiemi scenę warszawską obdarzył p. Kotarbiński. Wystarczy sądzę, skoro nadmienię, że za reżyserji jego teatr warszawski wystawił „Manfreda“ Byrona (w nieszczęśliwem tłomaczeniu Kempnera), oraz kilka utworów z nowożytnej niemieckiej literatury. Słowem, repertuar za p. Kotarbińskiego ożywił się znacznie, ale był zbyt l i t e r a c k i, aby mógł liczyć na stałe powodzenie. Może wyda się to niejednemu paradoksem, ale scena i literatura, stykając się na pewnych punktach, różnią się przecie między sobą — całym tym tłumem, który przychodzi do teatru po sensacje silne, sytuacyjne, który żąda eskontu wrażeń natychmiastowego bez prolongaty na przyszłość. Daleki jestem od zdania Brandesa, który uważa teatr za rozrywkę dla leniuchów umysłowych, sądzę wszelako, że teatr, licząc się słusznie do instytucyj artystycznych, posiada odrębne — tak jak każda sztuka — sobie właściwe cechy, których pozbawiwszy go, czy to w imię literatury, czy w imię czegokolwiek innego, wyrządza mu się krzywdę i odziera się z tego, co jest jego podstawą. Teatr to „szkoła“, ale nie akademja! Komu zaś zdanie Bogusławskiego wyda się zbyt archaicznem, pozwolę sobie przypomnieć słowa Kraszewskiego, który wprost oświadcza, że teatr jest mu obcy, pomimo, że kilkakrotnie sił w nim próbował, bo literatura a scena, to dwa fachy, dwa podworce w jednym pałacu sztuki; łączą się z sobą, a przecie każde z nich stanowi swoją całość.

P. Kotarbiński w rozesłanym przez siebie programie uwidocznia różnicę tę doskonale, ale czy w praktyce l i t e r a t nie weźmie góry nad dyrektorem teatru — o tem naturalnie tylko przyszłość powiedziećby mogła, choć przeszłość mówi: tak.

Nadto p. Kotarbiński jest wybitnym artystą dramatycznym, którego doprawdy, byłoby szkoda, gdyby go miały pochłonąć interesy administracyjne. Byłaby to szkoda rzeczywista. Wprawdzie i przeciw tej ewentualności zastrzega się p. Kotarbiński w swym programie nadmieniając, iż dział administracyjny stanowiłby odrębny departament, ale nawet gdyby tak było, toć przecie czynności li tylko dyrektorskie (czytanie egzemplarzy, obsada osób, kierowanie reżyserją, reprezentacja na zewnątrz) zajmą tyle czasu, że teatr straci wybitnego aktora.

Przypuśćmy jednak, że obawy nasze są płonne, że p. Kotarbiński będzie mniej dyrektorem a więcej

aktorem, i że nadal grywać będzie, czy nie rodzą się i wówczas pewne wątpliwości. Dyrektor-aktor mając swobodę wyboru sztuk, mimowoli (czemu i dziwić się trudno) zacznie patrzeć na nie przez pryzmat własnego „ja“ aktorskiego, zacznie dobierać sztuki, w których jako artysta znajdzie popis. Do repertuaru zwolna wkradać się zacznie nieproszona jednostronność, a jak kto woli monotonność, na czem straci i dzierżawca i teatr i publiczność. A że tak bywa, dowodzą tego teatry, choćby zagraniczne, zostające pod egidą głośnych artystów. Sara Bernardt nie grywa innych sztuk, tylko takie, w których dla siebie ma role popisowe, ale że Paryż liczy teatrów z górą kilkanaście, więc i tej jednostronności Nadsekwańczycy nie odczuwają. Kraków jednak w innem jest położeniu; my mamy jeden teatr, teatr dawszystkich i dla wszelkiego rodzaju utworów scenicznych!

Tych słów kilka rzuconych na papier, ze szczerem uznaniem dla artysty p. Kotarbińskiego, z pewnemi wątpliwościami co do dyrektora p. Kotarbińskiego, podyktowanych faktami z doświadczeń rzeczywistości czerpanymi, być może rozproszy przyszłość, a wtedy pierwsi stwierdzimy z radością, podobno rzecz nie nową, że i fakty z doświadczeń rzeczywistości kłamią! *Minos.*

Nowa teorja barw.

Wiadomo, że każde wrażenie zmysłowe trwa jeszcze krótki czas po ustaniu działania przyczyny zewnętrznej, która je wywołała. To samo stosuje się do wrażeń wzrokowych. Jeżeli patrzymy na przedmiot czerwony, a potem nagle skierujemy spojrzenie na ścianę białą, okaże nam się plama czerwona. Ale jeżeli oko nasze jest znużone, plama ta po niejakim czasie przybierze barwę błękitną, w ogólności dopełniającą do tej, której przypatrywaliśmy się poprzednio. W celu wyjaśnienia tych zjawisk postawił jeszcze na początku tego stulecia Tomasz Joung hipotezę, że czułe na światło komórki siatkówki oka, mające postać czopków i pręcików, są trojakiego rodzaju; jedne odpowiadają na przedmioty zewnętrzne, wrażeniem barwy czerwonej, drugie zielonej, trzecie fioletowej. Promienie światła czerwonego działają najsilniej na pierwszy rodzaj czopków, ale zarazem, chociaż w daleko mniejszym stopniu na drugi i trzeci. Otóż wystawione długo na działanie jednobarwnego światła, ulegają te czopki znużeniu i zniecznlają się. Wtedy, podobnie jak gwiazdy po zachodzie słońca, pozostają na widowni tylko reakcje zielone i fioletowe czopków drugiej i trzeciej kategorji, które się zlewają na wrażenie barwy błękitnej.

Teorja ta uderza nas na pierwszy rzut oka swą paradoksalnością. Jakto? więc wszystkie barwy, na jakie patrzymy, są tylko mieszaniną trzech barw elementarnych w różnych dawkach. Zdawałoby się, że według tej teorji nawet barw czerwonej, zielonej i fioletowej nigdy w zupełnej czystości nie oglądamy, gdyż każda z nich jest zmącona towarzyszącemi jej słabemi domieszkami dwóch innych. Ale pomijając to, można się zapytać, czy możliwość otrzymania barwy błękitnej przez zmieszanie zielonej z fioletową uprawnia nas do wniosku, że **wrażenie** barwy błękitnej jest także złożone z **wrażeń** barwy zielonej i fioletowej, i że nie jest raczej równie prostem wrażeniem jak tamte. Jeżeli już te refleksje czysto rozumowej natury budzą w nas pewną nieufność do teorji Jounga, to niedostateczność jej wykazują najlepiej pewne zjawiska chorobliwe, które się nie dadzą z jej pomocą wytłomaczyć. Do takich zjawisk należy t. zw. daltonizm, czyli nieczułość na barwy, o którym niedawno temu obszernie pisaliśmy.

Ten chorobliwy stan polega na tem, że dotknięty nim nie widzi wcale barw, z wyjątkiem białej, czarnej i złożonej z nich szarej. Ta całkowita ślepota na barwy, rzadko się zdarza. Częściej ogranicza się tylko do pewnych miejsc siatkówki, nieczułych na barwy i to jest daltonizm lokalny. Jeszcze częściej jest to nieczułość na pewną barwę, która nie bywa odróżnianą od innych. Mówimy wtedy o daltoniźmie czerwonym, błękitnym i t. p.

Ten ostatni rodzaj daltonizmu da się łatwo wyjaśnić teorją Jounga, należy tylko przypuścić, że jeden, albo dwa rodzaje czopków przestały funkcjonować, a wtedy znika np. odczuwanie barwy czerwonej, albo czerwonej, zielonej i ich połączeń. Tylko w takim razie pozostaje zagadką, skąd się bierze czułość na barwę białą, która, według tej teorji powstaje z połączenia wszystkich trzech barw elementarnych. Gdyby zaś ktoś zarzucił, że nie wiemy, czy to, co daltonista nazywa białem, nie przedstawia mu się zabarwionem, możnaby wskazać na wypadki daltonizmu lokalnego, które umożliwiają porównywanie wrażeń normalnych z chorobliwemi, przez to, że jedne i drugie są odczuwane przez tę samą osobę. Ale zupełnie bezradną jest ta teorja wobec daltonizmu całkowitego, to jest zupełnej nieczułości na barwy, który według niej byłby identyczny ze ślepotą, podczas gdy daltoniści odróżniają światło, cień i kontury przedmiotów.

Pomimo tych braków, długi czas panowała teorja Jounga w nauce o barwach. Powodzenie swe zawdzięcza ona w niemałej części temu, że sławny badacz przyrody, Herman Helmholz, przyjął ją za podstawę w swej optyce fizjologicznej. Helmholz używał takiej powagi, zwłaszcza w Niemczech, że wiele hipotez opatrzonych jego marką, uchodziło za prawdy naukowe niepodlegające krytyce. Oprócz tego należy przyznać, że ona jest dosyć prostą, i daje się zastosować do tłomaczenia wielu zjawisk. Nową teorję barw, któraby lepiej tłomaczyła daltonizm i inne stany chorobliwe, przedstawił Wilhelm Wundt, znakomity fizjolog i psycholog. Według niej czułość na światło i czułość na barwy, są to dwie różne funkcje nerwu wzrokowego, rozgałęzionego w siatkówce oka. Przykłady takiej podwójności funcyj mamy także w nerwach skóry, które odczuwają naraz ciepło i gładkość powierzchni. Podobnie jak w pewnej temperaturze, która zresztą może być zmienną stosownie do stanu zdrowia, albo przyzwyczajeń, nie odczuwamy ani ciepła, ani zimna, tak samo oko przy pewnym stopniu pobudzenia nie odbiera wrażenia światła. Wystawione na silniejsze działanie, widzi oko kształty i barwy przedmiotów; przy zbyt słabem pobudzeniu (w grubej ciemności) widzi przestrzeń czarną i czuje nieprzyjemny ucisk. Przy bardzo silnem świetle następnie znużenie oka, a po zamknięciu powiek ukazuje się nam w miejscu wystawionem na światło czarna plama. Objaw ten tłomaczy Wundt psychologicznie. Jeżeli trzymamy dłuższy czas rękę w wodzie gorącej, a potem włożymy ją do letniej, doznamy wrażenia chłodu; po wypiciu bardzo słodkiego napoju, zwyczajna woda może mieć posmak gorzki. Tak samo stan normalnego pobudzenia oka wskutek przesunięcia skali oceny, wywołanego chwilowem zniecznleniem nerwu, wywołuje złudzenie plamy czarnej. To samo zjawisko powtarza się w zakresie zmysłu barw. Jakkolwiek przedmiotowa skala barw w widmie słonecznem przedstawia nam szereg postępujący od najmniej łamliwej barwy czerwonej aż do ulegającej największemu załamaniu fioletowej, to jednak podmiotowo te dwie barwy końcowe są dosyć bliskie jedna drugiej, a jeżeli wstawimy pomiędzy nie barwę purpurową, otrzymamy zamknięte koło barw. W tem kole barwy: purpurowa i zielona, żółta i fioletowa, błękitna i czerwona, są dopełniającemi się wzajemnie, to znaczy, że procesy wywołujące wrażenia tych barw w siatkówce wzajemnie się znoszą, tak że pozostaje tylko czułość na światło i wywołane niem wrażenie barwy białej. Otóż, jeżeli światło jednobarwne wywoła znużenie oka, następstwem tego będzie znowu fałszywa ocena stanu normalnego pobudzenia, tylko zamiast złudzenia plamy czarnej, jak w poprzednim wypadku, mamy plamę zabarwioną barwą dopełniającą. Zarazem widzimy wyższość teorji Wundta w tem, że ona jedynie tłomaczy daltonizm, rozróżniając pomiędzy zmysłem barw a ogólnym zmysłem światła.

„Obywatele“ kraju.

Polska potrzebuje wstrzemięźliwości od wódki i żydów.
Ks. W. Kalinka.

Żydowski dorobek z ubiegłych dwóch tygodni przedstawia **5 bankructw** oraz według sumy oszacowania licytowanych nieruchomości kwotę **193.660 złr. 52 ct.**, co razem z sumą za czas od listopada 1898 do dzisiaj przedstawia cyfrę **769.151 złr. 15 ct.**

I. „Obywatele“ którzy bankrutują.

Hirsch Koss w Ropczycach, Fiszel Kirschen w Rohatynie, Lazar Mayersdorf, Hirsch i Kolman Anisfeld w Krakowie. Passywa tych ostatnich wynoszą 380.000 złr. Firma Matzner i Josefsthal w Kłaśnie pod Wieliczką.

II. „Obywatele“ ktorzy licytują chrześcijańskie mienie:

Izaak Liebesmann w Skolem. Cena szac. 164 złr. 50 ct. — Abraham Ertl w Turce. Cena szacunkowa 839 złr. — Fatl Breues w Turce. Cena szacunkowa 92 złr. 33 ct. — Eidla Jolles w Skałacie. Cena szacunk. 1357 złr. — Gitla Podwysoker w Gwoździcu. Cena szacunk. 320 złr. — Firma Katschers i syn w Olesku. Cena szacunk. 580 złr. 50 ct. — Reisla Schoze w Delatynie. Cena szacunk. 571 złr. — Markus Ressenzweig w Monasterzyskach. Cena szacunk. 840 złr. — Josel Spinger w Drohobyczu. Cena szac. 190 złr. — Abraham Schreber w Dobczycach. Cena szacunk. 45 złr. — Izrael Leiman prawonabywca Mojżesza Branda w Tarnowie. Cena szac. 1049 złr. — Dobrosza Gärtner w Kołomyi. Cena szac. 842 złr. — Gabrjel Laub w Bochni. Cena szacunk. 1994 złr. — Feiga Reichler w Uhnowie. Cena szac. 147 złr. — Majer Winter w Rohatynie. Cena szac. 1300 złr. — Leiba Mormorosz w Kosowie. Cena szac. 954 złr. — Chaja Feiger w Kosowie. Cena szac. 50 złr. — Mojżesz Scheni w Rzeszowie. Cena szac. 21.780 złr. — Boas Günzberg w Krakowie licytuje dwie ruchomości, z których jedna oszacowana na 115.468 złr. a druga na 35.537 złr. — Samuel Reichman w Żmigrodzie. Cena szacunk. 735 złr. 50 ct. — Majer Nathan Schlachet w Nowym Sączu. Cena szac. 3936 złr. — Szymon Pelzman w Kętach. Cena szacunk. 3331 złr. 44 ct. — Jakób Thau w Zabłotowie. Cena szacunk. 700 złr. — Hersch Ertl w Turce. Cena szacunkowa 580 złr. — Regina Schornstein w Tuchowie. Cena szacunk. 254 złr. 25 ct.

III. „Różne obiwatele“.

Nathan Zucker, meszures sklepowy, otworzył w Rzeszowie interes. Nasprowadzał towarów i po niespełna roku zgłosił niewypłacalność, niedobór wykazał przeszło 20.000 złr. Zmienił na poczekaniu firmę na Rosa Zucker, ułożył się z wierzycielami i prowadził „geszeft“ dalej. Po raz drugi zrobił „plaitę“ i znów z niedoborem 20.000 złr. ułożył się z wierzycielami. Kiedy sztuczka tak się udawała, porozumiał się z bratem Abrahamem, pożyczył sobie jego firmę i po raz trzeci zgłosił niewypłacalność. Tym razem dostał się pod „czerwony daszek“, a na ławie oskarżonych zasiedli Nathan Zucker, Rosa Zucker i Abraham Zucker. Rozprawa odbyła się przed sądem przysięgłych w Rzeszowie. Trybunał składał się z pp. radców: Paszkowskiego jako przewodniczącego i Gebauera oraz p. sędziego Lelka, a oskarżał zastępca prokuratorji p. dr. Jasiewicz. Po czterodniowej rozprawie zapadł we czwartek 16 b. m. wyrok ławy przysięgłych a trybunał skazał Nathana Zuckera za oszustwo (żydowski pojedynek) z §§. 197, 199 lit. f. 200, z karą z §. 203 na $2^1/_2$ lat ciężkiego więzienia, Rosę Zucker za występek z §. 486, na 3 tygodnie ścisłego aresztu, 2 postami w ciągu kary obostrzonego; Abrahama Zuckera uwolniono. Czy to będzie jednak przestrogą dla coraz to nowych powstających handli żydowskich, robiących w ten sposób konkurencję uczciwemu handlowi?

O praktykach protegowanego przez komitet likwidacyjny banku włościańskiego Berla Finklera, donoszą z Żydaczowskiego, gdzie ten wyzyskiwacz otoczył opieką wszystkich dłużników Banku włościańskiego, fakt następujący: Gospodarz z Kijowca, Fed Borszczewski zaciągnął na skrypt z d. 14 września 1874 pożyczkę w sumie 500 złr. Dnia 16 października 1885 do l. 9.074 ugodził się dłużnik z komitetem likw. sądownie w ten sposób, że dług ustalony na 598 złr. zobowiązał się spłacić w 8 półrocznych ratach po 74 złr. 75 ct. w. a. wraz z 7 proc. odsetkami od dnia 16 października 1885 roku. Cesją z daty Lwów 12 lutego 1892 roku podpisaną imieniem komitetu przez dyrektora dr. Marchwickiego i adwokata dra Góreckiego, nabył te pretensję Berl Finkler za **610** złr. a już d. 16 października 1892, a więc po 8 miesiącach kwituje Berl Finkler odbiór sumy **920** złr. w. a. na zaspokojenie swej pretensji. Komitet odstępował rzekomo Finklerowi tylko pozycje „wątpliwe“, nadmieniamy więc, że realność dłużnika przedstawia wartość zwyż 3.000 złr., a jak „wątpliwą“ była w niniejszym wypadku pretensja, świadczy fakt, iż garbarz tak potrafił skórkę chłopską naciągnąć, że w 8 miesiącach zarobił zwyż 50 procent od waluty cesyjnej bez kroków sądowych. Kto nie wierzy, może przejrzeć akta tej sprawy w aktach wykazu hipotecznego l. 7 księgi gruntowej Kijowca.

Chune Kostner, miernik z Brodów uciekł, skradłszy 6.000 złr., a to w gotówce 1000 złr. a w kwitach skarbowych 5000 złr.

W sprawie bankructwa Meyerdorfa i Hirscha, eskonterów w Krakowie, odkryje zapewne śledztwo sądowe działalność trzeciego „obywatela“ Kalmana Anisfelda, który był naganiaczem tego zacnego interesu.

Stado żydków uczęszczających na bilard do restauracji Wolkentreibera w Przemyślu przy placu na Bramie, ściągnęło mu cztery łyżki srebrne z okienka kuchennego. Poszczony taką stratą, wywiesił podobno gospodarz na oknie tablicę: „restauracja dla katolików, — wstęp dla żydków wzbroniony“.

Piszą nam z Tarnowa: Swieży przykład nieprzebierającej w środkach buty żydowskiej mamy do zanotowania. Oto naszemu czcigodnemu nadfizykowi pow. dr. St. podnajął w sposób arcychytry i iście żydowski, bo bez jego wiedzy i zezwolenia, i przez podwyższenie czynszu najmu pomieszkanie przy ul. Wałowej — inny lekarz E. Ten ostatni — naturalnie żyd — spekuluje prawdopodobnie na liczną klientelę swego poprzednika, bo inaczej nie przepłacałby mieszkania, którego czynsz i tak był wygórowany. Postępek ten prawdziwie „koleżeński“ zasługuje na publiczne napiętnowanie, bo dotyczy człowieka ogólnie poważanego, który nagle znalazł się bez mieszkania.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Praga 1-go kwietnia. *Politik* i *Hlas Naroda* podnoszą, jako rzecz charakterystyczną, że dolno-austrjaccy antysemici i wiernokonstytucjoniści zdołali się wyswobodzić z pod zależności od radykalnego obozu i stawiają mężnie czoło terroryzmowi, jak tego dowodzi ostatnia uchwała Sejmu wiedeńskiego. Okoliczność ta nie pozostanie bez wpływu na rozwój wewnętrznych stosunków. *Politik* stwierdza jednak, odnośnie do mowy Kielmansegga, że wszelka myśl nowej czesko-niemieckiej konferencji nie ma żadnych widoków. *Narodni Listy* ubolewają, że rząd złożył swoją deklarację o kwestji językowej nie w czeskim Sejmie, ale w dolno-austrjackim. Przez to okazuje rząd, że mu na Czechach nic nie zależy, na Niemcach natomiast bardzo.

Wiedeń 1 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza zwołanie Sejmów Tyrolu, Gorycji, Tryjestu i Istrji.

Wiedeń 1 kwietnia. W najkompetentniejszych sferach zaprzeczają wszelkim pogłoskom, jakoby cesarz Franciszek Józef miał wstąpić ponownie w związki małżeńskie.

Berlin 1 kwietnia. Rozeszły się tu pogłoski, jakoby z Włoch przybyć tu mieli dwaj niebezpieczni anarchiści, w celu popełnienia zamachu na jednej z osób krwi książęcej. Pogłosce tej zaprzeczają kategorycznie.

Paryż 1 kwietnia. *Figaro* rozpoczyna publikację sprawozdania z protokołów śledczych izby karnej trybunału kasacyjnego. Dzisiejsza publikacja zawiera pierwsze stronice pierwszego tomu ankiety i obejmuje ośm pełnych stronic *Figara*. Pierwsze rozdziały odnoszą się wyłącznie do Esterhazego i faktów, które go pociągnęły przed sąd śledczy w sierpniu 1898 r. Ustępy te zawierają przedewszystkiem sprawozdanie pułkownika Kerdraina, co do faktów obciążających Esterhazego: powtóre protokół obydwóch posiedzeń trybunału śledczego z dnia 24 i 27 sierpnia 1898 r.: dalej pismo ówczesnego wojskowego gubernatora Paryża jenerała Zurlinden, załączone do fascykułu aktów trybunału śledczego. Pismem tem Zurlinden oddawał owe papiery ministrowi wojny, przed którym miał stanąć Esterhazy. Wszystkie zeznania notowane stenograficznie podpisywane były przez świadków.

Sprawozdanie pułkownika Kerdraina, wystosowane do ówczesnej Rady śledczej, a dotyczące osoby Esterhazego, przedstawia przebieg jego wojskowej karjery, skreśla jego listę pierwotnego prowadzenia się, jako ogółem dobrą, podnosi atoli uwagę w niej umieszczoną, a to z lipca r. 1896, która brzmi: „Bywa używany jedynie do usług specjalnych, przyczem jednak zdaje się nie okazywać już więcej dawnej swojej akuratności“. Sprawozdanie dotyka pojawienia się Esterhazego przed sądem wojennym i przechodzi następnie do rozpatrywania faktów, które od owego czasu się zdarzyły, a świadczyły na niekorzyść Esterhazego, i które stanowią przedmiot wdrożonego przeciwko niemu dochodzenia śledczego.

Wreszcie listy Esterhazego, pisane do Madame Boulancy w r. 1882, 1883 i 1884. Są to, podług zdania Kerdraina, jawne rekryminacje niezadowolonego oficera, który spostrzega, że wstrzymuje mu się należną zapłatę. Jednak to nie usprawiedliwia bynajmniej jego wobec dyscypliny wojskowej tak karygodnego sposobu wyrażania się. (Są to t. zw. listy ułańskie). Dalej cytuje Kerdrain listy Esterhazego do Faure'a z października i listopada 1897 r. I te sprzeciwiają się dyscyplinie wojskowej, jakkolwiekby Esterhazy, pisząc je, znajdował się w stanie wysokiego podrażnienia.

Również dyscyplinarnem wykroczeniem ma być artykuł jego „Dixi“ w *Libre Parole*. Jeszcze niedawno, powiada dalej Kerdrain, usiłował Esterhazy w rozmowie z jenerałem komendantem departamentu Sekwany wywrzeć nacisk na szefów swoich nie dającymi się wymienić środkami. W trzy dni potem, to jest 8 lipca 1898 r. żałował wypowiedzianych wówczas słów i poprzysiągł nie zrobić użytku z kompromitujących papierów, które rzekomo miał w ręku. Pułkownik Kerdrain zastanawia się dalej w sposób bardzo szczegółowy nad prywatnem życiem Esterhazego, czerpiąc wnioski swoje z policyjnego sprawozdania dla ministra wojny i z prywatnej korespondencji Esterhazego. O jego stosunku do pani Pays, która zamieszkiwała osobny apartament w domu pod l. 49 na Rue Donai, a najęty na jej nazwisko, krótko tylko wzmiankuje pułkownik Kerdrain pozostawiając sąd w tej kwestji samemu trybunałowi.

Sprawozdawca atoli przytacza ustęp z drugiego sprawozdania politycznego, które mówi, że dla ważnych przyczyn stoi Esterhazy pod zarzutem jakoby za sumę 5.000 fr. miał nająć sobie pewną podejrzanej konduity damę, która w pobliżu dworca kolejowego St. Lazare utrzymywała t. zw. „Maison de Rendezvous“. Esterhazy nazwał ją tam najprzód panią Rohan-Chabot, a dopiero później prawdziwem jej imieniem. Dama owa zdawała swemu „Associé“, jak nazywała Esterhazego, sprawę z biegu interesów, przyczem Esterhazy polecił jej raz, aby za stosownem wynagrodzeniem, wyszukała mu dobrą partję dla jego 21 letniego siostrzeńca. Siostrzeniec ten mieszkał w Bordeaux.

Dama ułatwiła mu porozumienie się z ajentem biura małżeństw Roussel'em, który właśnie wówczas miał na składzie pewną bogatą sierotę. Ten Roussel ma posiadać listy Esterhazego. W fascykule aktów policyjnych znajdują się nadto fotografje trzech listów Esterhazego do stręczyciela małżeństw Lövy'ego, w których jak się o tem dalej wyraża pułkownik Kerdrain, Esterhazy okazuje się nie bardzo skrupulatnym w wyborze żony dla swego pupila, kwestję moralności usuwa na drugi plan i okazuje gotowość chętnego przeoczenia rozmaitych skandalicznych szczegółów.

Nadto zawierają akta policyjne bilet pisany do Esterhazego, a podpisany tylko pierwszą literą nazwiska, w którym otrzymuje wezwanie, aby nie zaniedbywał żadnych potrzebnych zabiegów, za co przy pomyślnym obrocie sprawy otrzyma 10.000 fr. Kerdrain zaznacza, że wszystkie te szczegóły dowodzą dosadnie, jak głęboko upadłym człowiekiem był Esterhazy.

Petersburg 1 kwietnia. Komitet ministrów zarządził, że żydowscy kupcy w Moskwie i w miastach moskiewskiej guberni dowody należenia do gildy pierwszej klasy mogą otrzymywać tylko za specjalnem zezwoleniem ministra skarbu i jenerała gubernatora, a nawet w tym wypadku dowody te ważne są nie dłużej nad lat dziesięć. Po upływie 10 lat dowody należy odnowić.

Londyn 1 kwietnia. O położeniu na Manili telegrafują dnia 18 marca: Generał Otis posuwa się ze swoją armją ku Malalos, siedzibie rządu Filiposów, położonemu na północ od Manili. To jest jedyny dotychczas pozytywny wynik kampanji Amerykanów na Manili. Malabon stoi w płomieniach, ale ani jeden Amerykanin nie posunął się naprzód poza Malabon, ani też z drugiej strony poza Pasig. Miejscowość Novaliches jest w ręku Filipinów, którzy się tam silnie obwarowali. Naczelny wódz wojsk amerykańskich przygotowuje proklamację, wzywającą Filipinów do złożenia broni, przyrzekającą im w zamian zupełną amnestję i autonomję dla wyspy Luzon.

Po zdarzeniach dni ostatnich proklamacja nie wywrze żadnego skutku, ponieważ nikt nie wierzy obietnicom amerykańskiego jenerała. Amerykanie koncentrują swoje siły około Marikao (w połowie drogi między Manilą a Malalos). Pionierzy amerykańscy rzucili przez rzekę most pontonowy, pracując pod nieustannym ogniem karabinowym Filiposów, którzy ukryci w nadbrzeżnych zaroślach, skutecznie razili strzałami Amerykanów. W obozie amerykańskim sądzą, że po wzięciu Malolos, upadną krajowcy na duchu, atoli nadzieja ta jest płonna, ponieważ rząd Filiposów posiada jeszcze bardzo wiele broni, amunicji i co najważniejsza — pieniędzy.

Londyn 1 kwietnia. Opinja publiczna ubolewa tu szczerze nad bombardowaniem wysp Samoańskich. Utrzymuje się przekonanie, że ten krwawy epizod nie powinien zamącić harmonji w niemiecko-angielskich stosunkach.

Londyn 1 kwietnia. Według telegramu z St. Louis parowiec „Tyler“ na rzece Missouri został wysadzony w powietrze. Sześćdziesiąt osób poniosło śmierć.

Paryż 1 kwietnia. Rząd postanowił wytoczyć śledztwo karne przeciwko redakcji *Figara* za ogłoszenie aktów sprawy Dreyfusa przed ukończeniem procesu. W redakcji *Figara* ma się odbyć rewizja, ażeby zbadać, jakim sposobem redakcja przyszła w posiadanie aktów.

Waszyngton 1 kwietnia. Jenerał Otis donosi telegraficznie z Manili, że pułkownik Mac Arthur zdobył główną kwaterę Filipińczyków Malolos. Filipińczycy stawiali słaby opór i cofnęli się podpalając miasto z wszystkich stron.

Kolej Północna.

Przyjazd do Krakowa.

6·06 rano (pociąg pospieszny) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.

7·33 rano (pociąg osobowy) z Oświęcimia, Szczakowej, Granicy.

9·45 przedpołudniem (pociąg osobowy) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.

2·43 popołudniu (pociąg pospieszny) z Wiednia.

5·07 popołudniu (pociąg osobowy) z Berna, Tepla-Trenczyn-Cieplic, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.

8·45 wieczorem (pociąg pospieszny) z Wiednia, Berna, Trenczyna-Cieplic, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.

10·10 wieczorem (pociąg osobowy) z Wiednia, Berna, Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.

Odjazd z Krakowa.

5·32 rano (pociąg osobowy) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska.

7·25 rano (pociąg pospieszny) do Wiednia, Szczakowej, Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.

9·20 przedpołudniem (pociąg osobowy) do Wiednia, Mysłowic, Wrocławia, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.

2·00 popołudniu (pociąg osobowy) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic, Berna.

2·31 popołudniu (pociąg pospieszny) do Wiednia.

6·40 wieczorem (pociąg pospieszny) do Oświęcimia Szczakowej, Wrocławia, Granicy.

10·00 wieczorem (pociąg pospieszny) do Wiednia, Szczakowej, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna-Cieplic, Berna.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Ogłoszenie Licytacji

dnia 17-go Kwietnia 1899 r. i dni następnych.

DYREKCJA ZAKŁADU POŻYCZKOWEGO

na zastawy ruchome

przy Kasie Oszczędności w Krakowie

podaje do publicznej wiadomości, iż

KOSZTOWNOŚCI

w złocie, srebrze i drogich kamieniach

do dnia 31 Grudnia 1897 r. włącznie, jak również **ubrania, bielizna i towary łokciowe do dnia 30 Czerwca 1898 r.** włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione ani prolongowane, stosownie do § 22 Statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacji, która odbędzie się **dnia 17 Kwietnia 1899 r. i dni następnych** o godzinie 9½ przed południem

przy ulicy Szpitalnej pod L. 15.

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacji t. j. do dnia 15 Kwietnia 1899 r. włącznie, pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów. 1047 2 3

PRAWNIK

pracujący dłuższy czas w kancelarji adwokackiej i znający dokładnie stosunki administracji podatkowej przyjąłby zarząd kamienicy w Krakowie, lub pomoc w zarządzie. Tenże przyjąłby również lekcje, ręcząc niemal za dobry skutek. Zgłoszenia pod „Prawnik“ przyjmuje dział ins. „Głosu Narodu“. 1051

Mechanik

zdolny w swoim zawodzie, a szczególnie w budowie rowerów i w tokarstwie, **znajdzie** zaraz stałą **posadę**. (Może także za złożeniem odpowiedniej kaucji, objąć Pracownię mechaniczną według najnowszych wymagań urządzoną). Adr.: Alojzy Marszałek, ul. Łobzowska l. 8 I ptr. w Krakowie, między godz. 12 a 2-gą w poł. — W tejże samej Pracowni mechan. znajdzie także umieszczenie **uczeń** z ukończoną II-gą kl. realną. 1078

Podarek na święta

dla

utrapionych rodziców.

Nieodpowiedni rozwój władz duchowych, brak myśli, niezdatność w odróżnianiu drobiazgów od istoty rzeczy są ogromną zaporą w przyswajaniu sobie wiedzy. Stąd powszechnie zastawany sposób „kucia“, czyli bezmyślnego memorowania. Winna temu nie mało metoda generalizująca, metoda nieuwzględniająca indywidualności ucznia, metoda, wymagająca bezwzględnego zżucia z góry odmierzonych porcyj, najczęściej w najnieodpowiedniejszej formie podawanych, nie bacząc na to, czy uczący się je strawi lub też nie. — Jeśli widok utrapionych rodziców zdolen jest wymusić na uczącym się, aby mozolnem memorowaniem przedmiotów, w języku ojczystym wykładanych, pchał się z klasy do klasy, to częstokroć wprost przeciwny zauważyć można skutek co do języka niemieckiego, bo natura dziecka i młodzieńca wszelkiej doktrynerji przeciwstawia swe bierne „nie zgwałcę“, **nie rozumiejąc, nie mając podstaw, nie umiejąc się zastanawiać.** Kształcę myślenie: rozwijam, ucząc władze duchowe; uczę języka niemieckiego metodą przystępną, porównawczą, przezemnie od lat 33 stosowaną. **Podejmuję się nauczania i kształcenia młodzieży, umysłowo upośledzonej; przygotowując do egzaminów fachowych.**

Maksymilian Schlesinger

starszy nauczyciel w szkole św. Wojciecha 1082

ulica Pajska Nr. 6. II piętro.

Praktykanta

do gospodarstwa rolnego, łąkowego, stawowego, chowu bydła i trzody — jak również

człowieka

któryby na połowę wyrabiał cegłę, dachówkę, torf, poszukuje

obszar dworski Pogórska-wola pod Tarnowem.

1056 1 5

Folwark

w powiecie Grybów, w uroczej okolicy. 130 morgów dobrej ziemi, 10 morgów łąk, 8 morgów lasu, jest przy bardzo przystępnych warunkach do sprzedania lub zaraz do wydzierżawienia. Budynki w dobrym stanie. Adres J. Ks. poste restante Ciężkowice. 1085 1 3

Osoba starsza

potrzebna na wieś do prowadzenia sklepu kółka rolniczego. Warunki: mieszkanie z jednego pokoju, opał, światło, 10 złr. miesięcznie i pewien rabat. Zgłoszenia: Kółko rolnicze w Kobiernicach, ostatnia poc. Kęty. 1083 1 2

Ziemniaki

jadalne **gracje i Zawisze**, które w roku zeszłym przewyższyły tak plennością jak i skrobią wszystkie odmiany Richterowskie i wiele Paulsenowskich **ma do sprzedania**

Zarząd Dóbr Dra Mikołaja hr. Reya w Przyborowie

stacja pocztowa, telegraficzna i kolejowa **Czarna**; po 2 złr. w pełnym wagonie, zaś po 2 złr. 25 ct. przy mniejszej ilości bez worka loco stacja Czarna. 928

Lakiery na kapelusze:
niebieski, czarny, bronzowy, zielony, żółty, i bezbarwny, na wagę i we flaszeczkach

Lakiery, Kremy i Pasty
do odnawiania i odświeżania żółtych, zielonych i czarnych bucików.

Farby do farbowania materyj — Farby do farbowania piór.

Opal, Feraxolin, Benzolinar, Aphanizon. Benzyna, Mydełko z „różą“
i różne inne środki do czyszczenia sukien z plam.

Plasterki na nagniotki Meisnera i Wasmutha — Plaster dla turystów „Lusera“

„CLAVETHYL“ tynktura na nagniotki.

REIM i Spółka, Kraków, Rynek 37, Linia A-B,

polecają po cenach najumiarkowańszych

Perfumy i Wodę kolońską, Mydła, Wody i Pudry toaletowe

Przybory do golenia — Środki kosmetyczne — Przybory toaletowe

Aparat „Longlife“
do samodzielnego oczyszczania powietrza w pokojach.

Przybory do rybołowstwa

Hamaki dla dorosłych i dzieci — Przyrządy gimnastyczne ogrodowe — Huśtawki ogrodowe.
Lawn-tennis, Krokiety, Kule i Kręgle — Rakiety, Prasy do rakiet. — Balony i Piłki gumowe.

Kubki do podróży papierowe,
gumowe i metalowe składane

Necesery podróżne — **Rzemyki** do podróży
Poduszki do podróży do wydymania, satynowe, pluszowe i skórzane

Wanny i Miednice gumowe podróżne.

Czepki i Kapelusze do kąpieli — Pantofelki do kąpieli
APARATY, TAŚMY, RĘKAWICZKI oraz GĄBKI do nacierania ciała

Mydło do kąpieli **nie tonace** — **Przyrząd korkowy do pływan**
Torebki gumowe na gąbki — **Siatki** na gąbki
„Smell“ preparat do kąpieli do codziennego mycia i wzmacniania nóg

722 **Środki do kąpieli lecznicze.**

L'EXPOSITION de PARIS de 1900.

Pod tym tytułem wychodzi od 1-go października 1898 r. co tydzień zeszyt wspaniałej publikacji, zawierającej obok tekstu rycinę kolorowaną. Dzieło całe obejmować będzie 120 zeszytów, a w nich około 2800 rycin i 120 wielkich chromolitografij. To nie tylko opis paryskiej wystawy, dzieło to będzie historją udokumentowaną sztuk pięknych, umiejętności i przemysłu w XIX wieku i dlatego zainteresuje niewątpliwie każdego człowieka wykształconego.

Całość wydawnictwa kosztować będzie w drodze prenumeraty **39 złr. i 60 ct.**, którą kwotę można złożyć albo odrazu, albo w 3 ratach: przy zamówieniu **13 złr. 20 ct.**, dnia 1 lipca 1899 r. **13 złr. 20 ct.** i wreszcie 1 kwietnia 1900 roku **13 złr. 20 ct.** Każdy prenumerator otrzyma jako **premium bezpłatne** wspaniały **medal pamiątkowy w bronzie**. — Prenumeratę przyjmuje i szczegółowe prospekta rozsyła bezpłatnie

Księgarnia katolicka Dra Władysł. Miłkowskiego
w Krakowie, Rynek główny Nr. 30. 725

Jubiler

B. ARMATOWICZ

Rynek główny l. 17.

poleca swój 1070 1 6

Magazyn i pracownię wyrobów złotych i srebrnych, przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacje po cenach umiarkow.

Skład srebra chińskiego po cenach **fabrycznych**.

Magazyn Mód i Nowości A. Gołkowska
ul. Grodzka 13 w Krakowie.

Na sezon wiosenny i letni: **Kapelusze! Bluzki! Halki! Parasolki! Krawaty!** damskie i męzkie; — również: **Bielizna** i **Rękawiczki** paryzkie po zdumiewająco niskich cenach poleca Szanownej Publiczności 916 5 8

A. Gołkowska, Grodzka L. 13.

Porębski & Zimler w Krakowie

polecają: 924 2 8

ROBOTY RĘCZNE, zaczęte,
JEDWABIE do PRANIA, szydełkowania, do haftu i robót drutowych,
WŁÓCZKI do haftu, robót smyrneńskich i do szydełkowych,
MATERJAŁY DO ROBÓT, kanwy wełniane, niciane, kongres, wzory, monogramy, tiul do poszywania, złoto i bulioniki do haftu, szpilki, krosna, tamborki, krepinki do szydełkowych robót,
MATERJE kościelne jedwabne i wełniane,
PRZYBORY do PARAMENTÓW kościelnych, galony, fren dzle, kutasy, szlaki do ornatów i kap, tuwalnie, stuły, koronki, klejonka.

Zręcznego subjekta zegarmistrzowskiego

przyjmie natychmiast **Jan Janiczek, zegarmistrz** w Cieszynie (Szląsk). 1030

Kilka Kamienic

zamienie na dobra.
Zgłoszenia pisemne przyjmie M. Sroczyński, ul. **Czarnieckiego l. 151.** 1081 1 3

Poszukuje się dzierżawy 1058

od 100 do 300 mórg pola dobrej gleby — lub **kupna majątku** obciążonego długiem. Zgłoszenia przyjmuje **J. C.** w Jaśle, poste rest.

KSIĘGARNIA MUZYCZNA

A. Piwarskiego i Sp

w Krakowie ul. św. Jana L. 3

wydała świeżo własnym nakładem i poleca następujące utwory w układzie **na fortepian:**

Bohdanowicz T. „Echa z nad Wisły.“ Walce. Cena złr. 1·—
Marek J kapel. op. 104 „Chryzantemy“. Walce. Cena 1 złr. 20 ct.
Marek J. kapel. op. 105 „Krakowianka“ polka-mazurka. Cena 60 ct.
Powiadowski W. „Rachciachciach“ polka-murarka. Wydanie 3-cie Cena 50 ct.
Richling W. Skarbczyk melodyj narodowych. w układzie na 4 ręce Cena złr. 1·—.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 1084 1 3

NAJWIĘKSZA fabryka tego rodzaju w Galicji, Czechach, Morawie i Śląsku.



OSOBLIWOŚĆ: farbiarnia materyj jedwabnych i piór strusich we wszystkich barwach.

Własne filie: w Krakowie tylko przy ul. św. Krzyża pod L. 7, we Lwowie tylko przy ul. Sykstuskiej pod L. 26.

Zamówienia z prowincji wykonuje się skrupulatnie. 752

Wobec nadużyć proszę dokładnie uważać na mój adres.

W wielkim wyborze

Kapelusze CYLINDRY Krawaty i Bielizną męzką

poleca 760

Z. ZDANOWICZ

ul. Sławkowska L. 8
vis a vis Hotelu Saskiego.

Szczawnica

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

Najsilniejsze **szczawy sodowo-słone i żelaziste**, skuteczne w początkach **suchot**, po zapaleniu **płuc**, w astmie, w nieżytach oskrzeli i krtani, w cierpieniach żołądka, kiszek, wątroby i hemoroidalnych, przy wytwarzaniu się kamieni w pęcherzu i nerkach, w chorobach kobiecych, niedokrewności, w osłabieniu, we wszystkich stanach nerwowych i t. d.

Kąpiele mineralne, zakład **hydropatyczny** połączony z **pensjonatem** Dra Kołączkowskiego na Miedziusiu, kąpiele rzeczne i t. d. **Zakład inhalacyjny** kuracja mleczna żentyczna i kefirowa. Skład wód w aptekach i drogierjach krajowych. Dojazd do stacji kolejowej Stary Sącz. Sezon od 20 go maja. 1010 1 10

Zamówienia na mieszkania przyjmują zarządy zakładów **„Górnego i na Miedziusiu“**.

PANNA 1052
obznajmiona w sprzedaży trafiki i t. p. artykułach, z kaucją potrzebna jest od 1 kwietnia, oraz **praktykant** który ma początki z handlu korzennego znajdzie umieszczenie. Bliższych informacji udzieli z grzeczności dział ins. „Głosu Narodu“.

Upraszamy zwrócić uwagę na adres:
Składy nasze znajdują się li tylko
przy ulicy Szpitalnej L. 40, naprzeciw teatru miejskiego.



Oryginalne Singera maszyny do szycia

dla każdej gałęzi przemysłu wchodzącego w zakres szycia, oraz do wszelkiego użytku domowego.

Maszyny do szycia **Kompanii Singera** zawdzięczają swój światowy rozgłos znakomitej konstrukcji, oraz niezrównanej działalności, jaką odznaczają się wszelkie wyroby tejże firmy. Coraz bardziej wzrastający pokup, najwyższe nagrody otrzymane na wszystkich wystawach i przeszło 40 letnie istnienie fabryki dają najpewniejszą rękojmią dobrocią naszych maszyn.

Bezpłatna nauka haftu: ozdobnego, aplikacyjnego, robót ażurowych, smyrneńskich i t. p.

Singera urządzenie motorowe najnowszej konstrukcji.

Singera Elektro motory specjalne do maszyn do szycia we wszystkich wielkościach.

Singera Kompania Tow. Akc.

Kraków, ulica Szpitalna L. 40, naprzeciw teatru miejskiego.

Składy nasze znajdują się li tylko przy ulicy Szpitalnej L. 40,
naprzeciw teatru miejskiego.

FILIA: Tarnów, ulica Krakowska 4 5. FILIA: Nowy Sącz, ulica Jagiellońska.

Innych składów nie mamy w Krakowie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.